

# Dobrosława Świerczyńska

---

## Julian Kaliszewski - pisarz zapomniany

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 77/4, 173-205

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

DOBROŚŁAWA ŚWIERCZYŃSKA

JULIAN KALISZEWSKI — PISARZ ZAPOMNIANY

1

Julian Kaliszewski, znany swym współczesnym pod pseudonimem Klin

to jeden z najbardziej samodzielnych satyryków, pisarz niezależny, w sądach śmiały i bezwzględny, gorący miłośnik literatury, wróg blagi i snobizmu, stylista muskularny, pełen temperamentu. Trzymał się z dala od koteryj i koterijek warszawskich, nie schlebiał nikomu, a mówił przykrą, niekiedy bolesną prawdę wszystkim, więc skazano go na milczenie i zapomnienie.

— czytamy w anonimowym nekrologu zamieszczonym w piśmie „Scena i Sztuka”<sup>1</sup>.

Tę istotnie zapomnianą postać w naszych czasach przypomniał w pięknym eseju Juliusz Wiktor Gomulicki, potem *Polski słownik biograficzny* w haśle opracowanym przez Cecylię Gajkowską, notami biobibliograficznymi *Nowy Korbut* i *Encyklopedia Warszawy*, Paweł Hertz w zbiorze poetów XIX-wiecznych, a przed trzema laty — Antoni Marianowicz<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> „Scena i Sztuka” 1909, nr 36, s. 5—6.

<sup>2</sup> J. W. Gomulicki, *Z galerii warszawskich oryginałów. Klin. „Stolica”* 1960, nr 13, s. 10. Wersja poszerzona w: *Zygakiem*. Warszawa 1981, s. 210—217. — C. Gajkowska, *Kaliszewski Julian Gaudenty*. W: *Polski słownik biograficzny*, t. 11 (1964—1965), s. 479—480. — *Nowy Korbut*, t. 14, s. 262—264. — *Encyklopedia Warszawy*. Warszawa 1975, s. 244. — *Zbiór poetów polskich XIX w.* Ułożył i opracował P. Hertz. T. 6. Warszawa 1975, s. 626—627. — A. Marianowicz, *Zapomniany satyryk polski, Julian Kaliszewski (1845—1909)*. „Szpilki” 1983, nr 15, s. 6—7. Ze jednak zapomniany został nie całkiem, świadczy choćby to, że w pracach historycznoliterackich mówi się o nim niekiedy jako o Klimaszewskim (*Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*. T. 1. Warszawa 1965, s. 243. „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku”. Seria 4): „kółko jego [tj. Bełzy] najbliższych kolegów po piórze stanowili Ordon (Szancer), Miron (Michaux) i Klin (Klimaszewski)”, (w indeksie jest już forma poprawna) lub Józefie Kaliszewskim (J. Kurczewska, *Wiedza i obowiązki. (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” w latach siedemdziesiątych XIX w.)*. „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” t. 28 (1982), s. 129—174).

Już w tych przypomnieniach Kaliszewski jawi się jako interesujący pisarz-satyryk i moralista, jeszcze bardziej interesujący typ oryginała, dziwaka czy pozera, trochę nihilisty, trochę „predekadenta”<sup>3</sup>.

Julian Gaudenty Napoleon Antoni czworga imion Kaliszewski urodził się prawdopodobnie w końcu 1845 r. w Warszawie jako drugie dziecko Antoniego i Aleksandry Anny ze Śliwickich. Ojciec był wziętym architektem, jednym z bardziej cenionych uczniów Antoniego Corazziego<sup>4</sup>.

Julian kończył szkoły w Warszawie, w gimnazjum realnym przy Krakowskim Przedmieściu zyskał m.in. dobrą znajomość łaciny i greki, które w ramach samokształcenia doskonalił. Był chłopcem bardzo zdolnym, wrażliwym, ale chorowitym. Być może dlatego nie ukończył żadnych studiów, choć najpewniej uczęszczał na wykłady i seminaria w Szkole Głównej. Zdobywanie wiedzy drogą samokształcenia było jego wielką pasją.

W roku 1868 pisał o sobie:

Jeśli ktoś ma lat dwadzieścia parę, nienawidzi cikliwych wieczorków, gdzie grają w preferansa i walczą do upadłego, a lekturze, choć ulubionej, nie może się oddawać z powodu rozkosznej na przyszłość perspektywy, że się będzie prowadzonym za jedną rękę, a druga, uzbrojona kijem, przez obmacywanie drogi ma spełniać posługę wzroku

— to zakochuje się lub wyjeżdża za granicę. Kochał się więc i jeździł za granicę. Ale i w stolicach europejskich dopadała go nuda, tęsknota za przeszłością, męczyły „spleenowate godziny”, tym bardziej nieznośne, że „poczuł na swoim nosie te powiększające okulary”, których już nigdy się nie pozbędzie (Sz I 20—21, 24)<sup>5</sup>.

Narysował też słowami portret swój z tego okresu:

<sup>3</sup> Do grupy „dekadentów” zaliczył Kaliszewskiego Marian Płachecki w referacie pt. *Dekadentyzm południa wieku*, wygłoszonym w marcu 1984 na sesji IBL PAN na temat: „Powstanie styczniowe w literaturze XIX w.”

<sup>4</sup> Antoni Kaliszewski pracował jako budowniczy w powiatach opatowskim, warszawskim i rawskim, projektował wiele gmachów w Warszawie i kierował ich wykonaniem. Dochody miał, jak się wydaje — znaczne, w 1848 r. kupił dom na Bednarskiej (nr hip. 2681). Transakcja nie była jednak udana: przez kilka lat Kaliszewscy procesowali się z rodziną Wessów, poprzednich współwłaścicieli domu, z powodu jakichś nie całkiem wyjaśnionych spraw spadkowych. Pisma sądowe wykazują, że właściwie procesowała się chorująca stale Aleksandra Kaliszewska, bo mąż w tych latach rzadko — z racji prowadzonych w terenie prac — przebywał w domu. Pierworodna córka Kaliszewskich, Wanda Franciszka Bogumiła, ur. w r. 1843, wyszła w r. 1883, a więc w wieku 40 lat, za Franciszka Maleszewskiego i odziedziczyła dom przy ul. Bednarskiej.

<sup>5</sup> W ten sposób odsyłamy do wyd.: *Szkice*. Skreślił Klin. Część 1. Warszawa 1868—1870. Liczby po skrócie oznaczają stronicę. Skródami odsyłamy też do innych utworów tego autora: Sz II = *Szkice*. Skreślił Klin. Część 2. Warszawa 1882—1885; PS = *Pamiętniki sceptyka*. Skreślił \*\*\* n. Kraków 1871; MKR = *Klin, Moi kochani rodacy*. Warszawa 1888 [1887].

Jest to mężczyzna średniego wzrostu o długich, swobodnie w tył zarzucanych blond włosach. Czoło jego szeroko rozwinięte podryśowanym jest łukami ciemnych brwi, które jakby na klamerkę zostały spięte dwoma głębokimi zmarszczkami. Badawcze spojrzenie kryło się pod okularami, ale ruchliwe skrzydła jego nosa zdradzały uczucia wewnętrzne, które reszta fizjognomii jakby do maskowania się zmuszała. Usta, z lekka w kątach swoich zaginające się ku dołowi, miały wyraz ironii połączonej z pewnym pobłażaniem.

Jest to dziwak według jednych, mądrała według drugich. Zwykłym jego zajęciem flanerka po ulicach miasta, pilnym zatrudnieniem szerokie ziewanie, a nazwiskiem eks-literat. Dlatego jest dziwakiem, że się zawsze, o ile może, uchyla od dziecinnych, czczych form towarzyskich; dlatego jest mądrałą, że nigdy nie siedział tylko w książkach i nie lubiał gadać o niczym w pustogłowych zebraniach; a dlatego eks-literatem, że raz jeden w życiu swoim zerwał się do druku i padł natychmiast pod plutonowym ogniem zakrzakowych krytyków. [Sz I 170]

Często chorował. Pisał:

Tak, jestem chory, jeżeli już tak chcecie [...]. Umysł chorego fizycznie [...] także w niezwykły stan przechodzi. [PS 31]

Ów „niezwykły” stan umysłu pogłębiały niewątpliwie zawody życiowe i frustracje. We wczesnej młodości przeżył jakieś wielkie uczucie, w sposób romantyczny zaufał „dziewicy-aniolowi”, ale przyszło wielkie rozczarowanie: nie znalazł, czego szukał, nie otrzymał, czego pragnął, utracił, co chciał ofiarować. Więc zwątpił i stał się szydercą wobec tzw. czystej miłości.

Drugi wielki zawód przeżył w związku ze swymi ambicjami literackimi. Pisał o tym wielokrotnie, ale najbardziej interesująco w szkicu zatytułowanym *Ludzie talentu*:

Był sobie jeden... Miał lat ośmnaście, dużo wolnego czasu, a w dodatku butnego ducha. Ośmnaście lat kazało mu być ciekawym, wolny czas pozwolił zadość uczynić tej ciekawości, a butny duch wyłamać się spod tysiąca przepisów, jakimi, nie mając co lepszego do roboty, tłum się krępuje. I został marzycielem. Potem, ponieważ koniecznie potrzebował przed kimś się wywnętrzyć, diabelskim podszeptem wiedziony zaczął o druk. [...] Naturalnie, że gdy spostrzeżono poezją bez końcówek, nie pozostawało nic więcej jak rzucić mu pośmiech. On się ściągał, reflektował, obcinał porywy fantazji, i nic nie pomogło: nie umiesz końcówek, pisz traktat prozą, a jeżeliś do tego nie zdolny, to cicho siedź ze swojemi mrzonkami... [Sz I 177]

Kaliszewski właśnie jako 18-latek debiutował w „Kurierze Niedzielnym”: prawdopodobnie jego autorstwa są niektóre z licznych anonimowych wierszy drukowanych w pierwszych numerach z 1863 roku. W numerze 28 z tegoż roku redakcja poinformowała bowiem czytelników, że od pana L.L. otrzymała wiersze o „czarnookiej ptaszynie” z bardzo złośliwym komentarzem, z którego wynika, iż owe utwory to płody jakiegoś młodocianego poety. Byłoby lepiej — zauważał najpewniej sam redaktor, Aleksander Niewiarowski — gdyby

zostały one w ukryciu, gdyby złośliwość p. L.L. nie wydobyła ich stamtąd dla postawienia pod ciosem drwiącej krytyki. Zresztą... pisanie złych wierszy bez publikowania onych nie jest wielkim występkiem.

W dwa tygodnie później, w numerze 30 „Kuriera”, Kaliszewski, ukrywający się pod inicjałami G. K., odpowiadał, iż „p. L.L.” złośliwie dał do redakcji „nie obrobione wiersze”, a autor „nie miał sposobności do flegmatycznego zaokrąglenia płodów imaginacji”. „I ma-ż to być grzechem, że ktoś wyleje muzykę swojego serca w tonie dla kogo mniej wdzięcznym?” — pytał młody poeta.

Mimo tego bolesnego dla Kaliszewskiego konfliktu współpraca z „Kurierem” nie została przerwana: od numeru 49 z r. 1863 Kaliszewski (podpisywany: Gan. Jul. Kal., Gaw. Jul. Kal., nawet Gal. Jul. Kal) prowadził w tygodniku rubryki *Przegląd literacki* i *Przegląd gazet*. Były to treściwe, zwarte, nie pozbawione złośliwości omówienia wybranych książek i czasopism. Kaliszewski ośmielił się m.in. zaatakować jedną z ówczesnych powag, Fryderyka Henryka Lewestama, zarzucając jego pracom niewyczerpywanie tematów, niejasne sformułowania, „niestosownie dobrane” przykłady i odesłania. W numerze 5 z r. 1864, w recenzji-felietonie pt. *Kwestia mowy*, opowiedział się za uniwersalną, „komunistyczną mową”, zrozumiałą dla wszystkich narodów, a powstałą przez „zlewek wszystkich języków w jedno”. Protestował przeciw polskiemu puryzmowi językowemu, przeciw chęci zastępowania „narodowymi” terminami określeń pochodzenia obcego, ale w polszczyźnie zadomowionych, takich jak apatia, atmosfera, cynizm. Pisał np.:

Mowa człowieka na to jest daną, aby przez nią mógł jasno wyrazić swoje myśli [...], a nie dlatego, aby ją gmatwał coraz to nowymi trudnościami, idiotyzmami i narodowostkami.

Redakcja — w przypisie do tego tekstu — odcięła się od poglądów autora, które „burzyłyby tradycję i historię” i które są niemal „nonsensem filologicznym”.

Poinformowano też czytelników, iż „Kurier”, „wierny wierze ojców”, nie zamieści recenzji z *Życia Jezusa* Renana pióra swego współpracownika.

Trudno ustalić, czy do zerwania współpracy doprowadziły powyżej prezentowane poglądy autora, czy zmiana w redakcji „Kuriera” (od numeru 48 z r. 1864 pismo przejął Arkadiusz Kleczewski), czy tak barwnie opisane w szkicu *Niedoszły literat* żądania wypłacenia honorarium, ale już w numerze 51 z r. 1864 zamieszczono anons:

Panu Gau. Jul. Kal. „Kurier Świąteczny” nie da się złapać na wędkę i nawet bezpłatnego pańskiego współpracownictwa się zrzeka.

Krótko trwały także związki Kaliszewskiego z grupą „Przeglądu Tygodniowego”. Co pisał w „Przeglądzie”, trudno — z małymi wyjątkami — ustalić. Jak wynika ze wspomnianego szkicu, ucześnie zebra-

nia zespołu współpracowników pisma odbywające się w mieszkaniu Adama Wiślickiego. Próbował też współpracy z jakimś pismem kobiecym, oferując przekłady („poetą się nie urodziłem, o powieściopisarstwie mam złe wyobrażenie, cóż mi pozostaje robić? — wezmę się do tłumaczeń, ostatnia moja nadzieja” (Sz I 9)). *Niedoszły literat. Fotografia z życia antypodów* jest właśnie opowieścią o straconych złudzeniach kandydata na pisarza. Nie związał się już nigdy potem z żadną grupą czy redakcją, a wszystkie swoje prace wydawał własnym nakładem.

Życie mu się wyraźnie nie układało. W 1879 r. stracił matkę, z którą — jak się wydaje — nie był związany uczuciowo, w 1885 r. ojca, z siostrą i szwagrem nie utrzymywał kontaktów (znamiennie, że nekrolog Antoniego Kaliszewskiego w „Kurierze Warszawskim” z 14 I 1885 podpisany jest tylko przez córkę i zięcia). Własnej rodziny nie założył; ze względu na weredyczny charakter nie miał — jak można sądzić — serdecznych przyjaciół. Ale jego mieszkanie tak barwnie opisane w *Starej i młodej prasie*, stało otworem dla kolegów. Trochę hipochondryk, trochę schizofrenik, był materialnie niezależny, nie musiał zarabiać, więc wypełniał życie lekturami, samokształceniem, podróżami i dyskusjami-sporami. Także swoje pisarstwo traktował jako formę dyskusji, jako spór z czytelnikami. Zmarł 26 sierpnia 1909 w szpitalu Św. Ducha w Warszawie. Pochowany został w grobie rodzinnym na Powązkach.

## 2

Bibliografia twórczości Kaliszewskiego jest niewielka. W latach 1868—1870 wydał w 7 zeszytach 13 szkiców pierwszej serii, w 1871 r. *Miłosne pieśni* — przekład 6 pieśni Horacego, w 1872 r. *Pamiętniki sceptyka*, w 1882—1885 6 zeszytów szkiców serii drugiej, w 1888 książkę *Moi kochani rodacy*. W rękopisie pozostawił — według anonsu na rewersie karty tytułowej ostatniej z wymienionych prac — utwór pt. *Zaświaty. Na ziemi rozumu oraz Autobiografię*. Nieliczne artykuły, eseje, wiersze humorystyczne i satyryczne drukował w prasie warszawskiej i galicyjskiej<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Zob. *Nowy Korbuz*, t. 14, s. 263. Przytoczone tu dane dotyczące twórczości Kaliszewskiego wymagają pewnej korekty. Np. pisarz nie współpracował z „Biblioteką Warszawską”, po prostu w roczniku 1871 (t. 3, s. 295—296, 298) Chmielowski, omawiając polskie tłumaczenia z Horacego, przytoczył także dwa fragmenty pióra Klina; zamieszczony w „Bluszczu” (1899, nr 33) wiersz *Ogródek* napisał jakiś Klin z Krakowa, nie Kaliszewski; opublikowany w „Dzienniku Literackim” (1864, nr 10) przekład wiersza Heinego pt. *Firdusi* wyszedł spod pióra M. A. Klina (to też nie Kaliszewski). Podobnie z wierszem *W pensjonacie* drukowanym w „Szczutku” (1893, nr 41), a przedrukowanym w „Kurierze Lwowskim” (1893, nr 282). Nieporozumieniem jest też rubryka „Prace edytorskie”; Kaliszewski po prostu sfinansował wydanie *Pieśni lirycznych* Bełzy i dlatego na karcie tytułowej podano: „Nakładem Klina, autora *Szkiców*”.

Szkice Klina są zbiorem tekstów różnej wartości, ale na ogół bardzo interesujących. Charakteryzują je już same tytuły: *Niedoszły literat*. *Fotografia z życia antypodów*; *Na koszu*. *Z notatek balamuta*; *Kuzynka*. *Sylwetka z galerii pospolitych ludzi*; *Kartki nie Kraszewskiego z Podróży nie Sterne'a*; *Figle miłości*. *Z kronik kulawego prawa o małżeństwie*; *Po capstrzyku*. *Jedna zwrotka z eposu ulicznego*; *Zdechłaki*. *Dwie chwile z zapustnego wieczorku*; *Z lepszego świata*. *Wyimek z pamiętników marzyciela*; *Nul*; *Jedna z tych*. *Nowelka*; *Po gruzach Rzymu*; *Zerwana kwinta*. *Jedna fuga z symfonii społecznej spisana w godzinie nudów*; *Ludzie talentu* (*Eks-literat*, *Wyrobownicy pióra*, *Refleksja*, *Idziemy dalej*, *Hugoniści*, *Dzieci melodii*, *Władcy pędzla*, *Spowiedź*); *U drogowskazu*; *Po Europie* (*Wycieczka trzecia*, *Wycieczka czwarta*, *Wycieczka piąta*); *Przed snem*; *Zołądek i mózg*; *Z trylogii życia* (\* \* \* *z posiedzenia niebian*, *Z rojeń wariata*, *Na sądzie*. *Z objawienia nieboszczyka*); *Jeszcze On*.

Najbardziej znaną cechą owych utworów jest swoboda myśli i sądów, przekora i zadziorność, ostrość sformułowań w stosunku do siebie, do społeczeństwa w ogóle, a do społeczności czytelniczej w szczególności, odwaga w traktowaniu kwestii obyczajowych, krytycyzm wobec osiągnięć i planów warszawskiego pozytywizmu. Interesująca jest strojna językowa *Szkiców*: słownictwo bardzo bogate, jędrne, dosadne, sformułowania aforystyczne, pełne paradoksów. Kompozycja większości tekstów Klina ma wszelkie cechy sternizmu: swobodna, pełna ekspresji narracja, dygresyjność, autotematyzm i subiektywizm połączony w specyficzny sposób z autoironią i dystansem wobec siebie. Wszystkie te cechy wyróżniały prozę Kaliszewskiego na tle bardzo przeciętnych utworów wczesnego pozytywizmu.

*Szkice Klina* to nieustająca dyskusja z sobą, swymi poglądami i swymi czytelnikami. Pisał np.

Spierajmy się nawet z lekkim szyderstwem. Szyderstwo to pieprz ku strawności surowizny dowodów, a żart to okrasa i dziesięcina dla wybrednego podniebienia, posługującego się ucywilizowaną mową. [Sz I 117]

Ta „dzika chęćka ścierania się z ludźmi na słowa” miała pomagać w szlachetnym celu wykrzesania prawdy.

Tematyka obydwu serii *Szkiców* obraca się wyraźnie wokół kilku spraw: literatury, szczególnie literackiego zawodu (w obu znaczeniach tego wyrazu) Klina, poglądów autora na kwestie społeczne, ideologii młodych pozytywistów warszawskich i wrażeń z podróży.

O świadomej, zamierzonej dwuznaczności terminu „zawód pisarski” świadczy, obok *Szkiców*, dedykacja na broszurze pt. *Moi kochani rodacy* z r. 1888: „Ziomkom swoim w XXV rocznicę pisarskiego... z a w o d u poświęca autor”.

Kaliszewski bardzo chciał zostać pisarzem. Człowiekiem rządzą dwa pragnienia — konstatował w *Szkicach* (Sz II 242—245) — wypowiedzenia

się, wywnętrzenia oraz bycia doskonalszym a uznanym teraz lub w tzw. przysłym życiu. Te dwa dążenia tworzą poetów, filozofów, myślicieli, są motorem dobra i... zła. We wczesnej młodości Klin sądził, że owe pragnienia będą dla niego motorem dobra. Obdarzony bystrym umysłem, z rozwiniętym poczuciem piękna, kandydat na pisarza „jak młode orlą” rzucił się ku „ułudnym gościńcom sławy”, ale natrafił na twarde ściany „ciasnych kurytarzów” i „opryszczone złościwością szydercze gęby pośmiechu”.

Jeśli orlą byłoby silne, jednym machnięciem skrzydeł przebiłoby się przez te przeciwności i wleciałoby w górę — rozważa Klin. Ale jeśli tych sił nie ma dostatecznie wiele? Pozostaje alternatywa: albo z polamanymi lotkami podskakiwać do góry, smarować owe „gęby” krytyków miodem pochlebstwa, cieszyć się lichym uznaniem, a w końcu zasłużyć na kamień grobowy z napisem „zdolny pracownik”; albo też pójść własną drogą, nie dbając o sławę i uznanie różnych „zjadaczy chleba”, których można szanować, ale piekarzem dla nich być nie trzeba (Sz II 249—251). Kaliszewski wybrał oczywiście tę drugą drogę. Choć w 1868 r. pisał o „złamaniu pióra”<sup>7</sup>, nie mógł się rozstać z zawodem pisarza. Potem powstały przecież kolejne *Szkice*, *Pamiętniki sceptyka*, przekłady, *Moi kochani rodacy*, którą to pracę zakończył butnym, zapożyczonym od Syrokomli stwierdzeniem: Polska musi mnie czytać, rada czy nie rada.

Ten literat, który swe opinie wypowiadał jako eks-literat, nie taił też poglądów na literaturę i współczesne sobie dziennikarstwo. Wzorem literatury była dla niego twórczość pisarzy starożytnych. Tamci poeci byli wieszczami ludów, słuchały ich, znały i rozumiały masy; dzisiejsi — to twórcy „własnego ja”, wychodzący do czytelnika z żalonymi skargami i pustymi uciechami (Sz II 242). Poeci i poetki „mnożą się jak pieczarki po deszczu” — powiada Kaliszewski — z ich twórczości powstaje istna „zamięć wierszydeł”, „ulewa pustych dźwięków”, mgła zasłaniająca „światło rozsądku”. I nawet Mickiewicz, „widocznie w zapomnieniu”, wyraził się z przekąsem — ubolewa Klin — o mędrca szkiełku i oku (Sz II 33—34). Ta poezja opiewa też z upodobaniem to, co dawne albo obce, albo nieprzystępne, jakieś łódki, jakieś rumaki... Ale lokomotywa czy parowiec nie mogą się dobić miejsca w naszej poezji. A przecież „poezja jak elektryczność, leży utajona wszędzie, tylko trzeba ją umieć wydobyć” (Sz II 44). W całej naszej literaturze panuje mierność i naśladownictwo — głosi Klin. Beletrystyka to zwykle utwory zawierające lichą intrygę i płytką miłość „zatopione w serwatce opisów miejscowości” albo nudne wątki pseudohistoryczne, nie wsparte autentyczną znajomością prawdy historycznej. Z współczesnych sobie prozaików Kali-

<sup>7</sup> Zob. Sz I 192: „trzasnąłem pióro, wywróciłem kałamarz, ukloniłem się drukarzom i odtąd jak najzadowolony ze siebie i z ludzi spokojnie sobie wegetuję”.



szewski wysoko ceni Ludwika Szyrmera, który ma w swej twórczości „prawdziwe brylanty” i pewnie dlatego krytycy go nie uznają (Sz II 36—37). Jest też pełen podziwu dla poezji Słowackiego.

Pewnym wytłumaczeniem mierności naszej literatury może być — według Klina — ubóstwo polszczyzny w wielu dziedzinach: bardzo często nie można znaleźć słów dla oddania kłębiących się myśli i uczuć, wiele pojęć nie ma właściwych definicji. Pisał:

Choćbym nie chciał, to jednak muszę tu pozwolić Marcialowi własnym swoim językiem przemawiać — dziewiczo niewinny tegoczesny język moich rodaków nie dozwala mi dokładnie wyrazić choćby tylko najprostszycy prawd, gdzie indziej lub niegdyś bezwstydnie wypowiedanych. [Sz II 123]

Młodych kandydatów na pisarzy Klin ostrzegał przed dziennikarstwem i „rozmienianiem się na drobne”, przed pracą zabijającą talent. Natchnienie wyczerpie się w codziennej szarpaninie, szybka a płytka sława otumani — i co pozostanie? Podziela los „krytyków”, którzy bez odpowiedniego przygotowania będą osądzać kolejnych kandydatów na Olimp.

Jednak Klin eks-literat nie poprzestawał tylko na krytyce. Próbował sformułować pewne zasady czy zasady, które winny obowiązywać piszących. Przede wszystkim każde słowo, każde zdanie „winno być myślą brzemienne”. Nie należy „zbytecznie” (tj. bez ważnej myśli) wypełniać kart i tomów, bo zadaniem pisarza — głosi Klin — nie jest zdobyć „numerów w spisach bibliograficznych”. Ponadto należy się zawsze głęboko zastanowić, o czym, dlaczego i dla kogo chce się pisać. Ten trzeci punkt jest najważniejszy; i nigdy nie trzeba myśleć, że można tworzyć dla wszystkich, bo „dla wszystkich” piszą tylko krańcowe miernoty. Trzeba pisać szczerze, bez oglądania się na reakcję chwili, być przygotowanym na brak uznania i zrozumienia. Tekst nie może być nudny, myśli należy formułować krótko i jasno. W krajach, gdzie myśl jest w cenie, powodzeniem cieszą się aforyzmy. A u nas...? „ten dopiero dobrze gada, kto dużo gada” (Sz II 220—223).

Onego czasu, jeszcze przed pojawieniem się mchu na mojej brodzie, byłem okropnym idealistą. [...] Cokolwiek później, opadając z laty i z potrzebami burzącej się krwi ku ziemi, wyznawałem na wiarę drugich powszechnie przyjęte teorie dualistyczne. Fikcyjność niedorzeczna będąca ich podstawą wkrótce poczęła mię razić i konsekwentnie z pomocą wiejącego ducha czasu popadłem w tak zwany gruby materializm. Ale myśl moja, nie mogąc się zadowolić dość krótkowzrocznym tłumaczeniem rzeczy za pomocą tej teorii, pobiegła sobie dalej i nie mogąc nigdzie znaleźć punktu oparcia, ugrzęzła sobie w robaczywy, jak ktoś go nazwał, sceptycyzm i ponoć nigdy już zeń nie wylezie

— pisał Klin we fragmencie zatytułowanym *Spowiedź* (Sz I 190).

Materializm, racjonalizm i sceptycyzm kształtowały poglądy Kaliszewskiego na świat, społeczeństwa i człowieka. Uważał się za wyznawcę

sceptyka Pyrrona z Elidy. Wzorem myśliciela nowożytnego był dla Klina Erazm z Rotterdamu, z polskich filozofów najbardziej cenił Jana Śniadeckiego.

Zgodnie ze swą doktryną Kaliszewski starał się przedstawić dzieje człowieka i ludzkości. Według tej doktryny Nul — przyszły człowiek — wyłonił się z chaosu świata. Potężne uczucie „wzięło go na swoje łono”, chrzcila go refleksja, karmił wygórowany egoizm, uczyła ciekawość, żądza dopełniała wychowania. Był coraz bardziej pewny siebie, czuł się panem stworzenia, ale żył w zgodzie z naturą. Żądza posiadania uzbroiła mu dłonie kamieniem, pałą i mieczem, i wywołała „nienawiść ku braci”, żądza spokoju kazała podać rękę do obłudnej zgody z jednymi przeciw innym i zrodziła kasty, nacje, państwa; żądza rozkoszy zrodziła niewolę słabszych i poddaństwo kobiet. Ten pewny siebie pan stworzenia wszystko garnął dla siebie, dla swego ciała. Prawo mocniejszej pięści zastąpiono — przynajmniej częściowo — prawem wyższej myśli, spryt przerodził się w inteligencję. Był to „pierwszy krok panowania tej siły, którą nazywamy cywilizacją”. Cywilizacja jednak podzieliła ludzi: jedni zwrócili się do wzniosłych, ale martwych teorii, drudzy chcieli „skonfortablowania” życia. I jedni, i drudzy pragnęli panować nad naturą, światem, wszechświatem. Ale panowanie nie dawało szczęścia, uzmysłowiło człowiekowi jego słabość, nawet bezsilność. Przestraszony zawodami i cierpieniem upił się chęcią ocalenia, zaczął tęsknić za nieskończonością, władzę oddał nieznanemu, duchom, „chwycił kruchą gałąź drzewa Golgoty”. Stał się znowu niemal Nulem (Sz I 111—128, II 93). Z czasem zapragnął poznać nieznanne, przybliżyć nieskończoność, zmniejszyć poczucie bezsilności. Wymyślał więc nowe religie i teorie ateistyczne.

Człowiek będzie pełen niepokoju — ostrzegał Klin — póki nie zda sobie sprawy, iż nie pozna wszystkiego, nieskończoności, Boga, że zawsze trafi na coś, co będzie niezbadane. Myślenie i badanie, wątplenie i badanie, stawianie nowych hipotez i badanie, a mniej wiary, emocji, „niepodważalnych zasad” — oto cała recepta Kaliszewskiego na prawdziwy postęp nauki. Nauka i filozofia — twierdzi — winny być przystępne i zrozumiałe dla myślącego ogółu (jak było w starożytności) zamiast tworzyć niejasne systematy i chimeryczne wymysły, jak np. „cudackiej pamięci” Trentowskiego (Sz II 23).

Niewłaściwa nauka, a może tylko nieprawidłowe jej stosowanie doprowadziło do powstania niewłaściwie zorganizowanych społeczeństw. Nasze społeczeństwo jest najlepszym przykładem takiej sytuacji. W *Szkicach* oraz w *Moich kochanych rodakach* zawarł Klin poglądy na polskie społeczeństwo.

Wyróżnia w nim trzy stany: pospółstwo, w którym jednostka w spokoju jest posłuszna, flegmatyczna, średnio pracowita, podrażniona zaś staje się zacięta, uparta, niszcząca; stan średni — drobną szlachtę przechodzącą do miast, która z czasem utworzy odpowiednik zachodnioeuro-

pejskiego mieszczaństwa, a jednostka z tej grupy jest spokojna, systematyczna, pracowita; stan najwyższy, który stanowią pozostałości arystokracji, „uczeni”, artyści — ludzie mający bardzo często chęci i intencje przywódcze, ale bez odpowiednich umiejętności (Sz II 11—15); oni właśnie pobudzają i pogłębiają nasze największe wady narodowe: kierowanie się uczuciami, pogardzanie rozumem i rozwagą.

Tymczasem nie „czułe”, ale rozumne narody mają „poważne prawa” na tej ziemi — ostrzega Kaliszewski. Na zachodzie Europy wybitne jednostki zmiatają „pleśń zabobonu i przesądu” z proporcem tolerancji w dłoniach i zdobywają zasłużone laury. U nas „nawet echo tego, co się tam dzieje, o wywatowane głupotą, nieuctwem i wałkoństwem umysły nie może się odbić”. Jeśli zjawi się w naszym społeczeństwie jednostka wybitna, to „co prędzej wynosi się od nas, aby złożyć ofiarę ze swego ducha cudzoziemcom” (Sz II 29) — i tam otrzymuje nagrodę. U nas nauki przyrodnicze znane są z imienia, ekonomia przejmuje nas panicznym strachem, nauki matematyczne budzą wstręt, filologia więcej zajmuje się francuskim niż własnym językiem, a książka naukowa i popularyzacja nauki są prawie nie znane. Nasza poezja i beletrystyka świadczą, iż lubimy sobie przyspiewywać i czytać wzruszające romanse — wszystko bez zatrudniania myśli. Przeważająca część społeczeństwa w ogóle nie czytuje poezji. Nawet Mickiewicz znany jest głównie literatom, studentom i pensjonarkom. Lud nie wie zwykle o jego istnieniu. Ten nasz lud nie zna pojęcia ojczyzny, w swej masie nie żąda nawet autonomii krajowej. I nic dziwnego, jemu dziś lepiej pod obcym panowaniem niżli kiedyś pod batem panów rodaków. Jest to smutne, ale prawdziwe (Sz II 32—33). Nasza literatura nie trafia do ludu, bo cóż on może mieć wspólnego z bajronizmem Słowackiego, mistyką Krasińskiego, ultraszlachetczyzną Pola? — pyta Kaliszewski.

W całym naszym życiu społecznym frazesy, wykrzykniki, nadzieje i marzenia są w większej cenie niż praca, rozsądek i krytyczne myślenie. I przy tym wszystkim mamy „dzikie żądania, ażeby nas uznano za naród noszący miano europejskie[go] i cieszący się jakoby cywilizacją zachodnią!...” (Sz II 34). A przecież Europa po prostu szydzi z naszego społeczeństwa.

Lekarstwo na to jest jedno: trzeba zdjąć z oczu przepaskę źle rozumianego patriotyzmu, bez fałszywego wstydu wydobyć i opisać zło i jego źródła. Będzie to diagnoza, która pozwoli leczyć chorobę. Dotychczas jednak tym, którzy próbowali tę diagnozę postawić, w nagrodę „jak rubla w łapę lekarzowi, zawiść podłą lub obojętność nিকczemną” rzucano na głowę (Sz II 41).

Owego rubla rzucili Kaliszewskiemu współcześni: niechęć, zawiść, obojętność wreszcie. Współcześni, a więc głównie młodzi pozytywiści, z którymi początkowo „współ-pracował” i „współ-czuł”. Przez pewien czas był Klin bowiem wyznawcą „najprawdopodobniejszego systematu filo-

zoficznego, to jest teorii materialistycznej, niech będzie zresztą przez grzeczność — pozytywniej...” (Sz I 190).

Środowisko warszawskich pozytywistów Kaliszewski przedstawił w niemal pamfletowych obrazach w szkicach *Niedoszły literat* i *Ludzie talentu* (szczególnie we fragmentach *Wyrobnicy pióra* — o środowisku dziennikarskim, *Hugoniści* — o literatach, \* \* \* z *posiedzenia niebian* — o przedstawicielach nauki).

Stosunek Kaliszewskiego do pozytywizmu jako doktryny cechuje pewna ambiwalencja, widoczna w obydwu — oddzielonych przeszło 10-letnim odstępem czasowym — seriach *Szkiców*. Kaliszewski-pozytywista wierzy w związek między niedostrzegalnym ruchem atomów a najszczytniejszymi pragnieniami ducha ludzkiego; w większą korzyść z badania pyłku kurzu ulicznego niż z transcendentnego badania przyczyny przyczyn; w większą wagę badania mechanizmów poruszających nogi pająka niż traktatu o istocie ducha człowieka czy też patetycznej tragedii.

Ale Kaliszewski-pozytywista żąda też prawa bytu i należnego szacunku dla owych transcendentnych badań, metafizycznych traktatów i patetycznych tragedii (Sz II 153—154), zwalcza przesadny utylitaryzm i praktycyzm pozytywistyczny. Nauka pozytywna — twierdzi — to nauka badająca fakty. Największą zasługą pozytywizmu jest zaś wedle Klina odebranie subiektywnym, indywidualnym hipotezom metafizyków rangi zasad naukowych, a uznanie ich za fakty naukowe, za fenomeny natury, które można i trzeba badać z maksymalną tolerancją (Sz II 150). Pytań i wątpliwości — mimo rozwoju nauki nie będzie ubywało, tylko będą inne. Nauka otwiera nowe możliwości, rodzi nowe pytania, i tworzy nowe... zagrożenia. Bo nauka nigdy nie daje korzyści bezwzględnych — twierdzi Klin — nasze zyski z nauki i opanowywania przyrody raczej nie równoważą nawet szkód, jakie ponosimy (Sz II 146—147). Np. nauka opanowała zagrożenia epidemiami czy szarańczą, ale zastąpiła je zagrożeniami prochem i nowymi broniąmi.

Ani wiedzy, ani nauki nie można traktować z fanatycznym uwielbieniem, a to właśnie robią — wedle Klina — propagatorzy pozytywizmu. Z doktryny pozytywistycznej niewiele zrozumieli, choć przeczytali „Buckle’ów, Droperów i innych”; sądzą, że są u szczytu nauki i panowania nad światem, że metodami „pozytywnymi” wyjaśnią wszystko. W swej arogancji podnoszą dumne głowy jako najmędrsi, a przy tym są pozbawieni najmniejszych okrucichów tolerancji dla innych przekonań, zakreślając dla tego swego niby-pozytywizmu „ciasny okrąg faktów dostępnych tylko dla ich grubo-zmysłowych pojęć”. Nie są to pozytywiści, „nie prawi synowie jasnej, rzetelnej, swobodnej metody badania, ale pnie głuche, ciury czepiające się wolnych rycerzów ducha” — pisze z emfazą Kaliszewski (Sz II 151). Oni wypędzają „na kraj świata wszelkie pokuszenie o nieprodukcyjną sławę, jeśli nie da się jej zaraz spieniężyć”, ich wiedza, co zyskała na obszarze, straciła na głębokości, przy czym — jeśli

ta wiedza nie daje natychmiastowych niemal korzyści — okrzyczą ją jako trącającą „starzyzną, klassycyzmem, scholastycyzmem, pedantyzmem i czart wie czym tam jeszcze” (Sz I 174). Klin wątpił w użyteczność tak ciasno pojmowanej metody pozytywistycznej dla kształtowania świadomości ludzkiej, wielokrotnie ostrzegał przed rygorystycznym podporządkowaniem osobowości i praw jednostki społeczeństwu, grupie (np. Sz II 239—240), przewidywał, obawiał się, czy „duch dzisiejszego wieku znowu kozła nie wyrzuci [...] i teorie panów niemieckich metafizyków na powrót nie zostaną powołane na ołtarze świętości człowieczych” (Sz II 3).

Kaliszewski „z chęci zysku w nauce”, z ciekawości, z potrzeby ruchu, wreszcie po to, aby uwolnić się od trapiącej go melancholii i spleenu, od pełnej zarozumiałców Warszawy, od nastrojonego na „zaściankowy kamerton myślenia naszego ogółu” — wiele podróżował. Należał ponadto do ludzkiego rodzaju latawców — bo ludzie dzielą się jego zdaniem na ślimaki i latawce właśnie (Sz I 37) — więc poruszał się szybko, widział dużo, szeroko, ostro. Zwiedził niemal całą Europę, od Aten do Sztokholmu, od Gibraltaru po Glasgow.

Konfrontacja wyobrażeń i opinii wyniesionych ze szkół i lektur o słynnych miejscach i metropoliach Europy przyniosła rozczarowanie: Kaliszewski nie ukrywał tego, nie lukrował swych relacji. Starał się opisywać nie to, co spotykał w różnych sprawozdaniach z podróży; nie interesowały go hotele, restauracje, sklepy, budowle zabytkowe czy inne stale odwiedzane miejsca, notował swoje wrażenia i odczucia oraz to, czym różniły się według niego „myśli i mózgi” przedstawiciele innych społeczeństw. Relacje Klina są istotnie niebanalne, niekonwencjonalne i... zabawne. Potrafił kilkoma zdaniemmi scharakteryzować miasto. Bo cóż np. czytamy o Berlinie, którego zdecydowanie nie lubi?

Cóż za miasto! — na pomnikach czuć pychę, na budynkach urzędowość, na ulicach niesmak, na twarzach mieszkańców gburowatość, a w powietrzu militarizm. [Sz II 86]

W ogóle Kaliszewski był nastawiony wyraźnie antygermańsko, choć cenił porządek i naukę niemiecką. W Czechach i na Węgrzech — głównie w miastach — dostrzegał niebezpieczną ekspansję kultury, języka, obyczaju niemieckiego, a piwo nazywał „forpoczta germanizmu”.

Oto Londyn w relacji Kaliszewskiego.

Tamiza cuchnie jak kanał, domy czarne jak kominy, powietrze brudne jak zakurzony muślin, a słońce podobne do talerza pomalowanego na żółto. Mężczyźni sztywni, kobiety brzydkie. Ulice wąskie i niezajmujące. W Hyde-Parku zwykła rejtszula, a ś. Paweł okurza się i obmywa. Jadło niesmaczne, ale dobre i zdrowe. Pod tą brzydką łupiną ma być śliczny orzech — tak mówią i piszą. Nie sprawdziłem tego, bom nie miał czasu — i pieniędzy. [Sz I 49]

Wyspy Brytyjskie w ogóle nie zachwyciły Kaliszewskiego, choć zauważył piękno i tajemniczość przyrody, rozsądne rozplanowanie miast

i osiedli, zamożność. Cóż, kiedy „zimno, mgła i dym albo dym, mgła i zimno”. Ubolewał:

Nie masz chyba na całej ziemi kraju, w którym byś więcej niż na tych wyspach znalazł praw, ustaw, postanowień, przepisów, zastrzeżeń, ostrzeżeń, zabronień, kar za przekroczenie, zwyczajów groźniej zmuszających cię do posłuszeństwa niż najostrzejsze nakazy itp. Na każdym kroku spotkasz jakieś *prohibited*, to znów *advice*, dalej wielkimi głoskami wypisane *by order*, tam *penalty*, gdzie indziej *punishment*... [Sz II 97—98]

Francja też nie wzbudziła entuzjazmu podróżnika. Kraj ten — twierdzi Klin — może mieć ogromne zasługi dla kultury światowej, ale nigdy sztuka francuska nie będzie równa greckiej, nauka arabskiej, wiedza niemieckiej. Historia w najlepszym razie kiedyś zaznaczy kuchnię francuską (Sz II 130). A Paryż, ta Mekka kulturalnej Europy! Oto jakże charakterystyczna dla stylu i sposobu narracji Kaliszewskiego apostrofa do Paryża.

Paryżu — nie, to zbyt pospolite — Lutecjo! Stolico świata (Londyn się na to nie zgadza, lecz mniejsza o niego)! czarowna czarodziejko zaczarowanych czarnych i białych rozkoszy! kraino upragniona, obmarzona i obwzdychana milionami piersi, którym nie dano ciebie oglądać! zaklęty labirynt bogactw i nędzy! kryształna kropło dobrego, niewyczerpany źródło zepsucia i zbrodni! niewyeksplorowana kopalnia mody, reklamy i dowcipu! osławiony grodzie wesela i mordów, uwieńczonych *boeufs-gras*ów i igraszek ś. Bartłomiejskich! Ciebież to, obiecana ziemię złotej młodzieży, ciebież to, powiewna rusalko o syjącem się jak perły uśmiechu, o płynnym, mile-nosowym języku, ciebież to... i jakież wyraz tu postawić, co by godnie określił, że widzę, patrzę, podziwiam, pochłaniam i łykam oczami ten Paryż... [Sz I 42—43]

Po czym z tego wspaniałego Paryża opisuje kilka zatłoczonych ulic, przedmieście, na którym odbywają się zabawy ludowe, oraz formułuje lakoniczne wrażenia z cmentarza Père Lachaise, gdzie „nagrobki wyglądają jak domy, aleje jak ulice, ogromna ciasnota, drzew mało, zaledwie czujesz, żeś na cmentarzu...” (Sz I 48).

Paryż jest dla Kaliszewskiego nowym Babilonem, który prędzej czy później odda swe przodujące miejsce innemu ośrodkowi kultury i myśli ludzkiej.

Także cała Europa, uważająca się za szczyt cywilizacji ziemskich — choć jest z nich najmłodszą i najmniej doświadczoną — będzie musiała oddać swój prymat którejś ze starych cywilizacji lub jakiejś nowej. Europa nie ma prawa narzucać innym ludom obyczajów, kultury, swych wynaturzeń i „niewłaściwości”, nie ma prawa ich pouczać i karcić. Jak kraje skłócone, zanarchizowane, nie umiejące szanować wolności przekonania jednostki, pełne nietolerancji, przynoszące parę i telegram, ale i... wódkę i tytoń mogą panować nad innymi? — pyta Klin. Kolonizacji nie wróży nic dobrego, a myśli te formułuje w sposób niekonwencjonalny. Cóż znaczy sto lat panowania brytyjskiego — rozważa — wobec tysięcy lat istnienia dawnych kultur.

Naród, który żyje tak długo, może spokojnie przespać się parę wieków, pozwolić przez ten czas innym lechać się piórkiem pod nosem, szczytać po ciebie i targać za włosy — przebudzi się on niezadługo, zrzuci on wtedy lekko ze siebie tę z perkaliku angielskiego kołderkę i znowu pocznie żyć swoim własnym, południowym życiem... [Sz II 136]

Kaliszewski jest w ogóle zafascynowany dawnymi, południowymi kulturami. Zwiedzanie Hiszpanii jest właściwie śledzeniem elementów kultury i sztuki arabskiej, a przedchrześcijański Rzym i Pompeja wzbudzają większe zainteresowanie niż wspaniałości Watykanu.

We wszystkich zwiedzanych krajach i miastach zwraca Kaliszewski uwagę na kontrasty. W Rzymie obok wspaniałych budowli — kupy gruzów, nędzne domostwa i kramy, obok pięknych rzeźb i płócien — gromady „farnientyzujących Romulidów”, wrzaskliwych kobiet i brudnych dzieci, itp.

Klin podkreślał, iż wszędzie, jako Polak, spotykał się z sympatią, wypływającą zresztą z różnych źródeł; np. w Hiszpanii tę sympatię tłumaczy opinia o nas jako o „*buenos catoligos*”.

Przekład sześciu miłosnych pieśni Horacego przygotowany został bardzo starannie. Każdą pieśń komentował tłumacz od strony treści i wersyfikacji, a całość opatrzył wstępem o Horacym jako artyście i myślicielu, o miarach poezji starożytnej oraz o trudnościach przekładu. Zaznaczył, iż nawet najbardziej sumienne i wierne przekłady nigdy nie mogą sprostać oryginałom wybitnych dzieł, tym bardziej gdy mają powołać do życia utwory z zamierzchłej, mało znanej i słabo rozumianej przeszłości.

*Pamiętniki sceptyka* są książką w pozytywistycznej, postyczeniowej dekadzie XIX w. niezwykłą (przypomnijmy, że wyszły drukiem w r. 1876). Jest to znowu niemal sternowska narracja — spowiedź ultramaterialisty, szydery i kpiarza, nie liczącego się z nikim i z niczym, wyznawcy „rzeczywistego sceptycyzmu i indyferentyzmu”. We wstępie datowanym w Wenecji 14 września 1871 autor zaznaczył:

Ani nihilizm, ani socjalizm, ani żadna inna z krążących dziś politycznych teorii nie mają nic wspólnego z duchem niniejszego dziełka.

Nakład owego „dziełka” wydanego w Krakowie został w dużej części skonfiskowany przez austriacką cenzurę.

Cóż więc zawierają te — liczące niespełna 90 stronic druku — pamiętniki 26-letniego sceptyka?

We wstępie autor wprowadzie powiada, iż jego praca zawiera teoretyczne rozważania „zasad, na których społeczeństwa zwykły się gruntować”, ale tekst *Pamiętników* zaczyna od sformułowanej przez siebie 6-punktowej „recepty na życie” oraz apostrofy do czytelnika związanej z ową receptą:

*Vigendi leges VI, anno XX vitae meae constitutae*

I <i>Bubulam edito</i>	IV <i>Puellam molito</i>
II <i>Vinum bibito</i>	V <i>Naturam spectato</i>
III <i>Nicotianam fumato</i>	VI <i>Sese contemplato</i>

— co w tłumaczeniu Juliusza Wiktor Gomulickiego brzmi następująco:

I Jedz wołowinę	IV Miętoś dziewczyny
II Popijaj wino	V Przyglądaj się przyrodzie
III Kurz tytoń	VI Obserwuj samego siebie

I cóż wy na to? wy, woły robocze, filary społeczeństwa [...]. Jeżelibyście chcieli krzyknąć na niemoralność, odpowiem wam krótko, że nie macie głosu, wy zatraciliście poczucie wolności w nacisku opinii i nawale pracy...

W swym „dziełku” młody sceptyk rozwodzi się nad bardzo różnymi kwestiami, formułując wiele prowokacyjnych wobec przeciętnych czytelników — lub co najmniej przekornych w stosunku do pozytywistów — zasad i twierdzeń, np.: praca jest złem, jest anormalnym stanem człowieka, pracować trzeba tylko tyle, aby móc się wyżywić; pożądana jest wspólność kobiet, która zapobiegłaby „zbytecznemu rozmnażaniu się tego nienasyconego plemienia, co się człowiekiem nazywa”; kobieta jako istota niższa w rozwoju od mężczyzny nie powinna być z nim równouprawniona, nie powinna mieć prawa wychowywania dzieci, bo zawsze wypaczy ich charakter; Pan Bóg źle stworzył świat i człowieka, w jednym i drugim jest zbyt wiele głupoty; ludzie-„pocziwcy” utrzymują, że pochodzą od Boga i są stworzeni na jego obraz i podobieństwo, tymczasem powstałi na obraz i podobieństwo małpy w przyjaznych dla siebie warunkach ziemi i klimatu; dla urozmaicenia nudnego życia ludzie wymyślają różne rozrywki i... wojny, w końcu, aby łatwiej im było umierać, sfabrykowali „teoryjkę o nieśmiertelności po śmierci”; ludzie sami sobie stwarzają kłopoty, pracę, cierpienie — i jeszcze spodziewają się nagrody za tę swoją głupotę w tzw. przyszłym życiu; ludzie karzą więzieniem za uśmiercenie jednego istnienia, ale bezkarnie zabijają się masowo w czasie wojen, a tych masowych zabójców czczą jako bohaterów; ludzie w pełni życia pracują, męczą się, gonią za czymś, a odpoczywają, gdy nie mają już sił i czasu na życie; z myślicieli nowożytnych najbardziej interesujący jest Vico, który wykazał regularność falowania rozwoju ludzkości; chrystianizm pobierał z kultur dawnego świata różne idee i bałamutnie przyznaje sobie zasługę stworzenia tego, co inni dawno znali; w ogóle wszelkie religie to bałamucenie naiwnych ludzi: twórcom tych religii nikt nie śmie otwarcie zarzucić nielogiczności i mętniactwa myśli; w „powodzi niebiańskich laufrów” tylko Konfucjusz i Budda godni są uwagi; nie ma miłości idealnej, o takiej mogą mówić tylko hipokryci, nawet „Augustynowie i Franciszkwowie byli pod prostym wpływem popędu płciowego”, gdy pisali o miłości Boga.

Klin w swych *Pamiętnikach* sformułował też przewrotne definicje kilkunastu pojęć, np. męstwo to poświęcenie się dla innych w celu za-



dowolenia miłości własnej; sprawiedliwość to nakaz despotycznej etyki; mądrość to mrzonka dziedziczyńskich umysłów ludzi podeszłego wieku; postęp to bat głodu; cywilizacja to kafar zabijający wszelką indywidualność, kosa niwelująca do jednego poziomu; nadzieja to wysiłek instynktu samozachowawczego; miłość ojczyzny, czyli kocizm, to uczucie bezrozumne, w „objawach swych nader podobne do lizania kija przez psa, którym przed chwilą obito mu skórę”, itp.

Ostatnie zdanie *Pamiętników sceptyka* jest równie przekorne jak niemal wszystkie poprzednie:

Jestem indyferentem w czynie, a sceptykiem w myśli i mało kto wie o tym; jem, piję — o czym wszyscy wiedzą; dzieci robię — czego się domyślają; badam, piszę — co podziwiają i na tym koniec; a światu — figa.

Tak więc *Pamiętniki sceptyka* są wyznaniem wiary, a właściwie niewiary młodego autora, przedstawieniem jego poglądów i upodobań. Że musiały być one szokujące dla ówczesnych odbiorców — nie ulega wątpliwości. Najpewniej wywołały też sprzeciw środowisk kościelnych, które doprowadziły do konfiskaty części nakładu.

*Moi kochani rodacy* to najgłośniejszy, najbardziej kontrowersyjny tekst Klina, w którym autor próbował zebrać i usystematyzować wady polskiego społeczeństwa pomijając zupełnie zalety „same się chwalać”, w którym najpełniej ujawnił swoje moralizatorstwo społeczne<sup>8</sup>.

Klimat przykry, kraj monotony, osady niechlujne, lud głupi, stan średni nijaki, arystokracja strupiejąca, a cała społeczność zacofana. Oto moja kochana Ojczyzna...

— tak zaczął Kaliszewski swą pracę o „kochanych rodakach”. W kolejnych akapitach dyskutuje wprawdzie z wyrażonymi już opiniami, powiada, że klimat przecieży umiarkowany, kraj żyzny, lud poczciwy, ale ogólny ton broszury zbliżony jest właśnie do fragmentu pierwszego. Zarzuca rodakom przede wszystkim skłonność do nagłych zrywów i przesady, brak wytrwałości, brak zrozumienia i tolerancji dla odmiennych od naszych poglądów. Utrudnia to wszelką dyskusję, a szczególnie rozważanie tak drażliwej sprawy, jaką są cechy narodowe Polaków; może dlatego mamy, aż do przesyty, opisy obyczajów i zwyczajów, zbiory legend i bajek, ale nie mamy żadnej pracy o naszym charakterze narodowym. Klin postanowił wypełnić tę lukę:

<sup>8</sup> Chmielowski w połowie lat osiemdziesiątych (*Zarys literatury polskiej z ostatnich lat dwudziestu*. Wyd. 2, poprawione i znacznie poszerzone. Warszawa 1886, s. 327) wyraził pogląd, iż Kaliszewski wzorował się w swym piarstwie na moralistach angielskich i francuskich w. XVIII; w niespełna 20 lat później określił pisarza jako publicystę i satyryka „z pewnym zacięciem cyniczno-filozoficznym” (P. Chmielowski, *Kaliszewski Julian*. W: *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 33, s. 456).

Zaden jeszcze satyryk nie zaszkodził swojemu narodowi, ale nie masz prawie narodu, którego by jakiś poeta lub pisarz panegirysta, często najmniej świadomiej, na złą drogę choćby chwilowo nie zawiódł. A jeżeli już gdzie, to u nas właśnie pochlebstwo i tajenie wad najczęściej złego sprowadziło i choćby tylko dlatego winni byśmy pisarzy mających odwagę nieobwijania prawdy w bawełnę nieco łaskawiej niż dotąd traktować, a zwłaszcza nie posądzać ich o złą wolę, do czego pono nade wszystko jesteśmy pochopni. [MKR 12]

Daje więc Kaliszewski satyryczny przegląd cech naszego społeczeństwa i narodu opierając się na własnych obserwacjach oraz na pismach historyków, satyryków i moralistów z w. XV—XVIII: Modrzewskiego, Skargi, Starowolskiego, Opalińskiego i innych.

Zaranie naszych dziejów społecznych jest piękne i chwalebne — głosi Klin. Nasi prapraojcowie odnosili zwycięstwa, jakich nie powstydziliby się starożytni Grecy, ale nie zawsze potrafili te zwycięstwa wyzyskać dla dobra narodu i państwa. Należało się uczyć od mądrzejszych, bardziej doświadczonych nacji — i nasza młodzież wyjeżdżała. Cóż, kiedy zamiast rzetelnej nauki „małpowano nieco po wierzchu” to i owo, ciągnąc do kraju przeróżne „wypłodki cywilizacyjne” Zachodu. Nasze poprzednie zwycięstwa i siła uspiły rozum i nie zmuszały do dbania o przyszłość. I dziś,

zapatrzeni w swą przeszłość i w niej jeno szukający swego zbawienia, leniwym duchem odpychamy od siebie wszystko, co jakiejś energii wymaga, pracy lub odwagi... [MKR 23]

Polakom zarzucał Klin wiele wad ogólnoludzkich, ale występujących u nas w większym natężeniu, np. obżarstwo i opilstwo jako pochodne zmysłowości, nieuczciwość i „nieekonomiczność”, zawiść lub „bezmyślną zazdrość”. Oskarżał szlachtę, dla której ród był ważniejszy od zasługi i która gardziła pracą, ceniąc tylko oręż i... pług, pchany zresztą przez kogoś innego. Ta szlachta sponiewierała moralnie lud, który kradzieże, pijaństwo, oszustwa w pracy uważa za rzecz normalną. Miłość wiedzy i nauki u nas zaledwie pączkuje, a wybijający się napotyka ją pełen zazdrości „syk obmowy i podejrzeń”. Większość naszego społeczeństwa to niewolnicy opinii publicznej, dający się powodować jej rozkazom. Równocześnie jednostki nagminnie lekceważą, pogardzają postanowieniami większości. Mamy też fałszywe poczucie honoru prowadzące do nieposzanowania innych, do niegrzeczności, nietolerancji. Nasze fałszywe poczucie wolności prowadzi prostą drogą do samowoli i brutalności. Rzekoma wolność Rzeczypospolitej szlacheckiej była fikcją, wszyscy gardzili i rządzili stojącymi niżej na drabinie społecznej:

magnat gardzi szlachcicem, szlachcic — mieszczuchem, mieszczuch — wiejskim gospodarzem, ten parobkiem, parobek pastuchem, a pastuch Żydem. [MKR 47]

Powszechnie u nas panujące lenistwo spowodowało nieuctwo i lekko-myślność, które z kolei leżą u źródeł niebezpiecznych wad: przewagi wyobraźni nad refleksją, nieścisłości w rozumowaniu, pochopności w sądach, niechęci do krytyki, łatwowierności i zarozumiałości.

Inne nasze wady to brak samodzielności, odwagi cywilnej, poczucia obowiązku, próżność i niedbalstwo, a u ludu nawet niechlujstwo, upodobanie w naśladownictwie — niestety, rzeczy na ogół dla nas niekorzystnych (np. uwielbiamy Francję i Paryż, ale nie przejmujemy stamtąd swobody myśli i ducha, różnorodności kultury, pracowitości — ale błagę, błyskotliwość, lekkość i płytkość życia i myśli).

Jesteśmy bardzo drażliwi i dbali o honor, ale jednocześnie mamy bardzo małe poczucie własnej godności. Literaci nasi cieszą się, gdy który zostanie nazwany polskim Molierem czy polskim Szekspirem. Ale czy jest do pomyślenia, aby Francuzi nazwali Moliera — francuskim Fredrą, a Anglicy Szekspira — angielskim Słowackim? — pyta Kaliszewski.

Niektóre fragmenty *Moich kochanych rodaków* są przerażająco aktualne, np.:

Na każde pięć minut czynności drugie pięć zwykł on [tj. polski pracownik] odpoczywać, a bez włodarza i dozorczy niepodobna go ani chwili zostawić. Gorzej jeszcze dzieje się z samą robotą. Z małym wyjątkiem wyroby polskie należą do lichych, a niedokładność i tandeta jest ich stemplem. Nie darmo wierzymy tylko w to, co, z zagranicy do nas przybywa. Toż samo można powiedzieć o innych zajęciach, w których wygląda się tylko godziny, ażeby się ich pozbyć... [MKR 84]

[Cechuje nas] niedbalstwo o dobro publiczne i nieposzanowanie cudzej własności. Jest u nas w ogóle przekonanie, że to, co nie należy do nikogo w szczególności, a zostało oddane do użytku publicznego, można niszczyć bezkarnie, boć przecie to nikogo nic nie kosztuje. Dostyć spojrzeć tylko na nasze ogrody i parki publiczne [...]. [MKR 91] Przyrzec coś i nie dotrzymać to rzecz tak zwyczajna [dla nas] i tak ogólna, że się tego wcale za złe nie bierze. No! nie mogłem i skończona sprawa [...]. Ani ten, co przyrzekł, ani ten, któremu przyrzeczono, poza to nie idą. [MKR 91—92]

A jakie lekarstwo w tym wypadku proponuje Klin? Radzi rozwijać krytycyzm w stosunku do siebie i do tego, co od innych bierzemy dla siebie, rozwijać samodzielność i śmiałość w myśleniu, większym uznaniem darzyć rozsądek, praktyczność i wytrwałość niż uczucia, a właściwie czułość, niż marzenia i wiarę graniczącą z zabobonem.

Kaliszewski jako moralista zwalczał szczególnie gorliwie fałsz, obłudę, hipokryzję, nietolerancję, występował przeciw nienawiści i wojnie, odsłaniał, niemal z bezwzględnością, wady ludzkie, szczególnie wady i przywary naszego społeczeństwa.

Dążenie do prawdy, a ściślej do tego, co według niego stanowiło prawdę, było dla pisarza głównym celem. Miał wiele zrozumienia dla błędu. W artykule *Prawda, błąd i fałsz*<sup>9</sup> stwierdzał, iż prawda i błąd

<sup>9</sup> J. Kaliszewski (Klin), *Prawda, błąd i fałsz*. „Życie Ilustrowane”, dodatek do „Życia” (Warszawa) 1887, s. 13.

są wartościami względny, trudnymi do określenia i rozpoznania. Wszyscy żyjemy między prawdą a błędem. Znający prawdę są szczęśliwi, żyjący w błędzie — godni litości i pobłażania. Tylko fałsz zależy wyłącznie od człowieka. Wybór życia w fałszu jest największą zbrodnią społeczną — woła Klin — bo całe zło świata ma swe źródło w fałszu. Społeczeństwa rozwijają w ludziach fałszywe uczucia, fałszywe apetyty, fałszywe pojęcie wstydu — a te wywołują nienawiść, chciwość, chęć zemsty za upokorzenia.

Ale najgorszym gatunkiem fałszu jest inaczej myśleć, być przekonanym, a inaczej mówić i czynić. Taki fałsz winien być gardłem karany.

To fanatyczne niemal dążenie do prawdy za wszelką cenę kazało Klinowi „rąbać prawdę” wszystkim i wszędzie. Siebie oczywiście także nie oszczędzał. Przede wszystkim atakował zakłamanie związane z religią, która — jego zdaniem — niesie z sobą nietolerancję, tumanienie prostych ludzi, rozprzestrzenianie się zabobonów. Pisał:

Czyście zauważyli, że w dzisiejszych czasach te narody, które największą życiem swoim, zasadami, obyczajem, polityką względem innych okazują sprzeczność z ewangelicznymi przepisami, te właśnie najdonośniej gardłują za pierwotną wartością zasad Jezusowych. [Sz II 88]

Z jakąś złośliwą satysfakcją pisze Klin o pełnym hipokryzji stosunku zakonników i księży do żebraków („co krok to żebrak, co dwa to ksiądz, co trzy to kościół”) i kobiet. W *Moich kochanych rodakach* zarzuca Polakom płytką a chorobliwą, podsycaną przez fanatyczny kler, religijność, niewolnicze podporządkowanie się Watykanowi, choć Niemcy, Anglicy, nawet Francuzi „znarodowili” swą religię. Wiele szkody wyrządza narodowi pogląd lansowany przez fanatyków, iż Polska może być tylko katolicka (MKR 64—66).

W ogóle Kaliszewski jest wyraźnym antyklerykałem. „Las klerykalny”, „scholastyczne morały z sutann wytrząsane”, „tysiące mnichów-dar-mozjadów” — oto niektóre sformułowania dotyczące duchownych.

Kaliszewski-pacyfista występuje przeciw wojnom i... wodzom, którzy realizując swoje szalone pomysły o potędze własnych narodów pchają je do masowych mordów i grabieży. A przecież wojny niczego nie zmieniły na lepsze, choć na sztandarach miały hasła cywilizowania lub wyzwalań innych. Zmieniały się tylko formy niewoli i ucisku: niewolnictwo fizyczne na „niewolnictwo umysłowe”, panowanie brutalnej siły na brutalne panowanie pieniądza, itp.

Kwintesencję swego pacyfizmu zawarł Klin w humoresce nagrodzonej na konkursie „Tygodnika Ilustrowanego” w 1887 r., pt. *Dziwny świat*<sup>10</sup>. Tytułowy dziwny świat znajduje się na innej planecie, gdzie

<sup>10</sup> Klin, *Dziwny świat*. „Życie” (Warszawa) 1888, nr 43, s. 622—623, nr 44, s. 639—640, nr 45, s. 654—656.

armie tworzone z kalekich i ułomnych wzajemnie się wybijają nie niszcząc dóbr materialnych. Zdrowi żyją bezpiecznie, pracują i rozmnażają się. Nie są chętni do walki — bo mają dużo do stracenia. Grozi im jednak niebezpieczeństwo: brak wyższych pragnień sprawi, że staną się senni i gnuśni lub zaczną szukać niezdrowych podniet. Wizja przyszłości dziwnego świata jawi się Kaliszewskiemu także w niezbyt pociągającej formie: „Będą sami zdrowi, najedzeni, zadowoleni i... znudzeni. Okropność”.

Spójrzmy jeszcze na humor Klina. Jest to humor ostry, zgryźliwy, niemal szyderczy, bazuje na grotesce i paradoksalnych sformułowaniach (np. „Błogosławieni, którzy dalej nie widzą, jak po koniec nosa swojego, albowiem nigdy sobie oczu nie popsują przypatrując się temu, co poza obrębem końca ich nosa się znajduje”, PS 23).

Kilka szkiców zasługuje niewątpliwie na miano humoresek, np. *Na koszu*, *Zdechłaki*, *Z posiedzenia niebian*, *Żołądek i mózg*. Ten ostatni tekst zawiera chyba wszystkie cechy znamienne dla pisarstwa Klina-humorysty. Paradoksalne jest założenie, iż żołądek ważniejszy jest niż mózg, pełne paradoksów uzasadnienie założenia, zabawna pointa:

Daj no mi kawałek chleba — kruczy żołądek — nie chcę nic więcej, a pozwolę ci myśleć potem, co ci się podoba.

— Głupiś, stary, odpowiada mu mózg, nie samym chlebem człowiek żyje! — i poczyna tworzyć nową religię lub system filozoficzny.

Tymczasem mózg nie zasilony poprzez żołądek świeżą krwią zatracą logikę i porządek myśli, buntuje się serce, wątroba, śledziona i inne organy. I jakież system filozoficzny może wtedy powstać? — pyta autor.

### 3

Juliusz Wiktor Gumulicki we wspomnianym eseju wymienił nazwiska ludzi, z którymi Kaliszewskiego-odludka łączyły bliższe stosunki. W czasach młodości pomagał swym kolegom — Władysławowi Bełzie, Władysławowi Ordonowi, Teodorowi Sęczkowskiemu, był dobrym znajomym Stanisława Jana Czarnowskiego i Mariana Wawrzenieckiego, „sympatykiem” Wiktora Gomulickiego, a pod koniec życia „patronował” Wacławowi Grubińskiemu<sup>11</sup>. Do tej listy dodałabym jeszcze nazwiska Felicjana Faleńskiego i Józefa Wojciechowskiego.

Byli to „pokrewne dusze”, ludzie utalentowani, ale biedni, utalentowani, ale chorzy i cierpiący, utalentowani, ale nie akceptowani z jakichś powodów przez społeczeństwo. Młodych, niezamożnych — Bełzę, Ordona, Grubińskiego, ubogich i chorych — Sęczkowskiego i Wojciechowskiego, wspierał Kaliszewski finansowo i otaczał specyficznie pojętą opieką, np. płacił rachunki w najtańszych jadalniach, kupował lekarstwa. Za-

<sup>11</sup> Gomulicki, *Zygakiem*, s. 215.

chęcał ich do pracy twórczej, powstające utwory bardzo ostro oceniał, po czym niekiedy pomagał w wydaniu drukiem. Z Czarnowskim łączyło Kaliszewskiego najprawdopodobniej upodobanie do podróżowania i wrażliwość na urodę kobiecą. Wawrzeniecki zyskał sympatię i uznanie Kaliszewskiego jako „malarz czarownic”, oryginał i odludek. Najwięcej powiązań zdaje się jednak mieć Kaliszewski z Wiktorem Gomulickim i Felicjanem Faleńskim.

Autora *Ciurów* Kaliszewski znał chyba dobrze, cenił bardzo, uważał za twórcę dojrzałego, z wytrawnym sądem, za „najtrzeźwiejszego” z generacji poetów pozytywistycznych<sup>12</sup>. Łączyły ich sceptycyzm w stosunku do dokonań i przyszłości pozytywizmu, krytycyzm wobec społeczeństwa i literatury, niezależność poglądów, pewna melancholia i upodobanie do samotności posunięte aż do dziwactwa.

Trudno na razie określić, jak bliska była znajomość Kaliszewskiego i Faleńskiego. Ale chyba nie dedykuje się nieznanemu swego utworu, a przecież *O głupim Gawle. Klechda niemądra* Faleńskiego dedykowana została właśnie Klinowi, choć „w dowód połowicznego uznania”.

Wydaje się ponadto, że następujący fragment ze wspomnień autora *Meandrów* odnosi się do Kaliszewskiego:

Niedawno temu w pewnym towarzystwie jakiś młody człowiek, sam zapragnawszy mi się przedstawić, zaczął rzecz w te słowa: „Przede wszystkim przyznam się panu dobrodziejowi, że nie lubię i nie uznaję żadnej poezji. Trzeźwość poglądów, kochany panie, jest jedyną zasadą mojego życia, choć naprawdę, ściśle biorąc, powiem panu łaskawemu, zasady nawet uważać należy za przesady” itp. O tym jegomości sądzić by można (choć tak wcale nie jest), że mu piątej klepki braknie [...] <sup>13</sup>.

Kaliszewski i Faleński byli ludźmi, którzy chyba najlepiej mogliby się rozumieć. Łączyło ich trudne z różnych powodów życie — mimo stosunkowo dobrej sytuacji finansowej, łączyła ostrość spojrzenia na sprawę naszej literatury i społeczeństwa, upodobanie do specyficznego, pełnego ironii, sarkazmu, a nawet szyderstwa — humoru.

Nie schlebiali czytelnikom swych utworów i w ogóle rodakom, na ich ataki — a co gorsza — obojętność reagowali drwiną, szyderstwem i kontratakiem.

Kaliszewski pisał, iż nasza prasa nie ma czasu zajmować się bieżącą literaturą krajową, bo zajęta jest albo „sprawami gabinetów całego świata” albo „darcie z sobą kotów i lżeniem siebie nawzajem”.

Powszechnie, z nader małym wyjątkiem, przyjętym jest u nas stanowcze, nieublagane ignorowanie i zabijanie milczeniem pisarzy, których pojęcia i zasady w czymkolwiek są przeciwne przekonaniom ogólnym <sup>14</sup>.

<sup>12</sup> [J. Kaliszewski], *Dobrej woli czytelnikowi słów kilka na zakończenie*. W: Sz II 279.

<sup>13</sup> F. M. Faleński, *Wspomnienia z mojego życia*. „Archiwum Literackie” t. 8 (1964), s. 59.

<sup>14</sup> [Kaliszewski], *Dobrej woli czytelnikowi słów kilka na zakończenie*, s. 280.

To samo zarzucali literackiej publiczności polskiej Faleński i Gomulicki. Ten ostatni nawet oskarżył Warszawę po prostu o zbrodnie popełnione na poetach, zbrodnie niezrozumienia, obojętności, milczenia<sup>15</sup>.

Do przemilczanych należał też Kaliszewski od czasu, gdy naraził się społeczeństwu forsowaniem „przeciwnych ogółowi przekonañ”.

## 4

Klin, choć w środowisku literackim i dziennikarskim udzielał się stosunkowo mało, był postacią na tyle oryginalną i interesującą, iż doczekał się portretów literackich i pamiętnikarskich.

Portret *stricto* literacki znajduje się w powieści „z kluczem” Wiktora Gomulickiego *Ciury*<sup>16</sup>. W żydowskiej herbaciarni z szyldem „Wiktoały. Cherbata. Czasto”, gdzieś na Powiślu, spotyka się grupa literatów i artystów warszawskich. Jest wśród nich Wiktor Gomulicki, w powieści Karol Sielski, i właśnie Kaliszewski pod imieniem Kleszcz (a więc pajęczak, który się wpija w ofiarę, wysysa krew? czy przyrząd, który chwytą coś, trzyma, rozdrabnia?). W *Ciurach* Kleszcz to stale ziewający „spliniczny pan”, młody, „lecz nad wiek poważny mężczyzna”, w binoklach, z klinowatą bródką (może stąd pseudonim Klin?). Jeden, który w tym kółku miał pieniądze, który odżywał się racjonalnie, dbał do tego stopnia o zdrowie, iż „nie poziewał” przy silnym wietrze. Przy każdej okazji ostro strofował towarzyszy, których za plecami obmawiał. Słowem — to sybaryta, dziwak, złośliwiec i plotkarz. A przy tym człowiek niezmiernie interesujący, odcytany, znający kilka języków z łaciną i greką włącznie. Formułował w aforystyczny sposób swoje krańcowe, paradoksalne, niecodzienne opinie na temat kultury i literatury polskiej, którymi szokował Sielskiego. Kleszcz należał przy tym do „nieprzekonalnych”, więc dyskusja nie wpływała na zmianę jego poglądów. Jakież one były?<sup>17</sup>

Przede wszystkim pełne pogardy dla polskiej pospolitości. Epitet „polskie bydełko” kilkakrotnie pada z ust Kleszcza pod adresem społeczeństwa, któremu przypisuje wrodzone „plemienne wałkoństwo”, które nie może zdobyć się na myśl własną, samodzielną, oryginalną. Neguje on też właściwie istnienie polskiej poezji, uznając przy tym obcą, np. klasyczną, niemiecką i angielską, w której widzi sens, myśl, oryginalność.

<sup>15</sup> Zob. W. Gomulicki, *O Władysławie Ordonie*. W: *Sylwety i miniatury literackie*. Warszawa 1916, s. 267 n. — W. Kupłowski [J. W. Gomulicki], *Wiktor Gomulicki i Warszawa*. „Kronika Warszawy” 1979, z. 4, s. 53.

<sup>16</sup> W. Gomulicki, *Ciury*. T. 3. Warszawa 1907, s. 12—39.

<sup>17</sup> Sceny z *Ciurów* interesująco przedstawił i objaśnił J. W. Gomulicki w kilku szkicach zamieszczonych we wspomnianym tomie *Zygakiem* oraz w komentarzach do edycji: W. Gomulicki, *Warszawa wczorajsza*. Teksty zebrał i opracował J. W. Gomulicki. Warszawa 1961.

Ale co to jest poezja polska? Alboż poezja polska istnieje?...

— pyta. Po czym Kleszcz rozprawia się z Mickiewiczem i Kochanowskim. Pierwszy to

polski naśladowca poetów niemieckich, angielskich, po części łacińskich i greckich. Jego ballady — kopie Bürgera, Uhlanda, Konrad Wallenrod — najczytszy bajronista, *Dziady* — transkrypcja *Fausta* na warszawsko-wileńsko-petersburskie organki, sonety miłosne — spolszczony Petrarka, *Sonety krymskie* — Tomasz Moore przeniesiony nad brzegi Morza Czarnego, [...] *Pan Tadeusz* to Goethego *Herman i Dorota* przebrani w kontusze i łapcie [...].

Kochanowski według Kleszcza też nie jest poetą oryginalnym.

Gdyby każdy z ograbionych przez Kochanowskiego poetów odebrał, co mu zabrano, to z całej poezji Jana z Czarnolasu pozostałoby zero, a w najlepszym razie kilka trenów [...]. Nad całą poezją Kochanowskiego należałoby wywiesić znak z napisem: Antologia grecka i rzymska. Współcześni poeci francuscy i włoscy. Naśladowania. Przeróbki. Pożyczki<sup>18</sup>.

Mimo wszystko Kleszcz-Kaliszewski jest jednak dla Sielskiego-Gomulickiego postacią sympatyczną. Krytycyzm, sarkazm, przesada Kleszcza wywołują sprzeciw Sielskiego, są dopingiem do pracy twórczej:

Otóż ja jemu napiszę wiersze, w których nie będzie ani Bajrona, ani Goethego, ani Szekspira, ani Musseta!...<sup>19</sup>

W *Starej i młodej prasie* Kaliszewski jest chyba jedyną postacią, która nie ma portretu zewnętrznego. Natomiast stosunkowo dużo miejsca zajmuje omówienie jego twórczości i poglądów. Występuje tu jako literat „epoki przejściowej, w której wyrobił sobie pewne imię pod pseudonimem Klina”, jako przyjaciel Orдона i Bełzy, jako nakładca zbiorku *Pieśni liryczne* tego ostatniego. Klin według autora odznaczał się posępnym pesymizmem, z jakim patrzył na ludzi w ogóle, a w szczególności na swój kraj i swoich rodaków, których określał mianem nuli.

Polska to dlań „kraj pustynny i barbarzyński”, pełen głupców „zatechłych w przekonaniach średniowiecznych”. Te swoje poglądy wygłaszał tonem spokojnym, z akcentem głębokiego przeświadczenia o ich prawdzie, z „talentem pisarskim, którego mu nikt zaprzeczyć nie może”.

<sup>18</sup> O prawdziwości tego portretu świadczy epitet, którym Kaliszewski określa Kochanowskiego: „dudek z Czarnolasu” (PS 6), oraz fragment listu A. Świętochowskiego do P. Chmielowskiego z 3 III 1871, dotyczący niewątpliwie Kaliszewskiego (cyt. za: T. Z a b s k i, *Z wczesnej korespondencji Piotra Chmielowskiego*. „Ze skarbca kultury” z. 23 (1972), s. 90): „Byliśmy raz jeden w towarzystwie dwudziestu innych [na tzw. piątkach w redakcji „Kołców” Dzikowskiego — D. Ś.] Przez cały wieczór wszyscy wysilali się na przekonanie jakiegoś głupca, który dowodził, że Francuzi są podli, że *Pan Tadeusz* jest przeróbką *Hermana i Dorotei*, że Mickiewicz jest takim sobie zręcznym pismakiem i złodziejem, że cała literatura polska nie warta pieczonego kartofla”.

<sup>19</sup> Gomulicki, *Ciury*, t. 3, s. 53.



Dla lepszego scharakteryzowania poglądów i psychiki Kaliszewskiego „ekszdziennikarz” przytacza obszernie fragmenty jego prozy, głównie szkicu *Przedem snem*. Jawi się więc Kaliszewski jako niemal uosobienie fredrowskiej „zręczności i przekory”, przy tym człowiek kochający wolność, niezależność myśli i działań, marzący o sprawiedliwości społecznej i poprawie stosunków między ludźmi, człowiek wykształcony, zdradzający „niezwykły rozum”.

Nie znając go sądzić można było, że to człowiek wyziębiony, sybaryta i rozpustnik. Tymczasem była to najpocziwsza, najlepsza, najserdeczniejsza dusza, ale zatruta jadem zwątpienia, jadem, którego miazmaty w tej smutnej dobie unosiły się niejako w powietrzu i truły wszystkie serca lepsze, umysły podnioslejsze. Był to zresztą naturalny wynik wielkiego nateżenia mięśni i nerwów, po którym koniecznie nastąpić musiało omdlenie. Trzeba było niemałego hartu ducha, by wśród niezdrowej drzemki samemu nie zasnąć. Bądź co bądź, Klin nie miał tego hartu i stał się pesymistą skrajnym<sup>20</sup>.

Twórczość Klina odznaczała się według autora paradoksalnością, oryginalnością i śmiałością myśli oraz bogactwem języka, a jego poglądy filozoficzne, postawa życiowa i twórczość wywarły na młodych pozytywistach silne wrażenie.

Stanisław Jan Czarnowski przedstawił Kaliszewskiego jako współpracownika „Przeglądu Tygodniowego”, jako prozaika, który zdobył rozgłos dzięki swym ciętym satyrom ogłaszanych pod pseudonimem: Klin, jako uczestnika licznych spotkań koleżeńskich u Semadeniego, wreszcie — jako przyjaciela Leopolda Mikulskiego<sup>21</sup>.

Trudno z całą pewnością powiedzieć, czy w satyrycznym utworze Felicjana Faleńskiego *O głupim Gawle. Klechda niemądra*, dedykowanym właśnie Klinowi, znajduje się literacki portret Kaliszewskiego. Wymienić tu można postać Szawia, najstarszego brata tytułowego Gawła, posiadającego „żyłkę analityczną”, niezdecydowanego w wyborze bardzo licznych zainteresowań, młodzieńca bezwyznaniowego, widzącego w sobie liczne talenty i zalety, dążącego — bezskutecznie — do niezawisłości przekonania i słowa. Szawel po próbach bycia krytykiem i literatem został sprawozdawcą-eklektikiem.

Sprawozdawca dokumenta zbiera, fakta gromadzi, i z tych, nieomylną indukcji drogą, wyprowadza prawa ogólne — wszakże tak? No-no, synteza, niech diabli wezmą, toż to dopiero potęgą<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> [W. Przyborowski], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej (1866—1872). Kartki ze wspomnień ekzdziennikarza*. Petersburg 1897, s. 35, 39.

<sup>21</sup> S. J. Czarnowski, *Wspomnienia z trzech stuleci: XVIII, XIX i XX*. Z. 6. Warszawa 1921, s. 6, 48.

<sup>22</sup> F. Faleński, *O głupim Gawle. Klechda niemądra*. Warszawa 1893, s. 8—9.

Przytoczony passus, uwagi o filozofii i drodze życiowej Szawła wykazują pewne zbieżności z życiem i poglądami Kaliszewskiego wyrażonymi w jego twórczości, szczególnie w *Pamiętnikach sceptyka* i *Moich kochanych rodakach*. Wydaje się, iż właśnie z tą ostatnią pracą wiąże się wspomniana dedykacja Faleńskiego: „Klinowi w dowód połowicznego uznania. Klin Klinem”, *O głupim Gawle. Klechda niemądra* jest bowiem, podobnie jak *Moi kochani rodacy*, satyryczno-sarkastycznym obrazem polskiego społeczeństwa, tyle że w formie fikcji literackiej, a nie — jak u Kaliszewskiego — pisanym z zamiarem naukowego, analityczno-syntetycznego potraktowania tematu. Stąd może owo „połowiczne uznanie”.

## 5

Głośno o Klinie było po wydaniu kolejnych zeszytów *Szkiców* i *Moich kochanych rodaków*. Przekłady Horacego spotkały się z „cichym” przyjęciem, *Pamiętniki sceptyka* — pewnie z powodu wspomnianej konfiskaty — przeszły niezauważone.

Takiej rozbieżności sądów, jaką wywołały *Szkice* w latach 1868—1870, nie notowano chyba w ówczesnej prasie. Kaliszewski wszystkie opinie prasowe bardzo starannie śledził i z satysfakcją wybierał co smakowitsze kąski. Przedrukował je potem jako *Wyciąg z recenzyj o pierwszej części „Szkiców”* po karcie tytułowej drugiej serii. A było co zestawiać: „rażąca niepoprawność języka” obok „niepospolita dosadność i umiejętność władania językiem”, „wady w logicznym rozwoju umysłu” obok „oryginalność myśli i poglądów”, „bez talentu, ducha i myśli” i „niepospolity talent pisarski”, „autor prawie nic jeszcze nie umie” i „autor czytał wiele i wiele myślał”, „dzieło niepospolitego myśliciela, obserwatora i erudyty” itp. Owe „miłe kontradycje naszych wytrawnych piór krytycznych” Klin zbierał z recenzyj dotyczących także drugiej serii *Szkiców*.

Adam Wiślicki całą tę dyskusję nazwał „burzą w szklance wody”, same *Szkice* „paplaniną na bliźnich”, a o Kaliszewskim pisał:

to młody człowiek, który nie mogąc dobić się zwykłą u nas drogą prasy, dojrzałości i rozgłosu autorskiego, ośmielił się własne prace osobnymi w świat Boży puszczać zeszytami.

Stanisław Krzemiński określił *Szkice* jako utwory interesujące, ale przepelnione zbytnią zmysłowością i doktrynerstwem<sup>23</sup>.

Prace Klina swym ładunkiem filozoficznym i swoją innością sprawiały trudności w formułowaniu ocen recenzentom przyzwyczajonym do pewnego szablonu problematyki i metod pisarskich wczesnego pozytyw-

<sup>23</sup> [A. Wiślicki], *Nule*. „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 41, s. 341—343. — S. Krzemiński, *Swój o swoich*. „Kłosy” 1887, nr 1165, s. 263.

wizmu. Określano więc *Szkice* jako „zagadkowe”, „fantastyczne”, „filozoficzne”, „cyniczne”, „humorystyczne”, „mgliste”, „powikłane”, „abstrakcyjne i mistyczne”, a nawet jako „zrządzenie starego kawalera”. Zauważono też jednak i pozytywy. Kraszewski pisał m.in.

Werwa okrutna, zamaszysto, dość oryginalnie, niekiedy bardzo dowcipnie i uczenie [...]. *Szkice* czytają się z przyjemnością, jak wszystko, w czym — kwaśne czy słodkie — drga życie i biją pulsy jego <sup>24</sup>.

Chmielowski swoje wrażenia po lekturze szkicu *U drogowskazu* tak sformułował:

przykro słuchać tych słów nie owiniętych w bawełnę, ale niestety w najważniejszej części prawdziwych; słuchać jednak trzeba i poprawiać się. Dobrze to czasem otrzymać szturchańca, gdy się drzemie nie w porę i nie na miejscu <sup>25</sup>.

Książka pt. *Moi kochani rodacy* także wywołała sprzeczne reakcje. Jedynie zbytnią skłonność do uogólnień i przypisywanie wad ogólnoludzkich naszemu tylko społeczeństwu oraz zbyt częste posługiwanie się cytataми zarzucali autorowi niemal wszyscy recenzenci. Inne kwestie nie były tak zgodnie oceniane.

Zenon Przesmycki określił rozprawę jako bardzo pożyteczną, traktującą temat z właściwą ścisłością i obiektywizmem, choć w niektórych fragmentach zbyt „żółciową”, zjadliwą, „jakby to wróg, nie rodak pisał”.

Edward Siwiński nazwał pracę Klina „raczej satyrycznym pamfletem” aniżeli poważną próbą monografii narodowego charakteru Polaków, ale docenił wartość i potrzebę takiej książki w społeczeństwie, które od lat nauczyło się „tylko wzdychać i chwalić, a dla odmiany tylko chwalić i wzdychać”.

Stanisław Krzemiński zarzucał Klinowi „zjęłczenie umysłowe”, pisanie „piórem bez serca”, co dyskwalifikuje moralistę. Książkę określił nie jako pamflet, ale „lekką robotę lekkiej ręki”.

Jan Jeleński zaś grzmiał, iż Kaliszewski to kopista i plagiator Hartmannów i Pindterów, rozmaitych gadzinowych organów berlińskich i „zapługawionego żydostwem dziennikarstwa wiedeńskiego”. „Dla autora powagą w sądach o Polakach — głosi dalej Jeleński — jest ich znany wróg, Żyd, cynik i ateusz, Heine” <sup>26</sup>.

<sup>24</sup> J. I. Kraszewski, *Listy z zakątka*. „Biesiada Literacka” 1883, nr 369, s. 54.

<sup>25</sup> P. Chmielowski, „*Szkice*” Klina. Cz. druga. „*U drogowskazu*”. Warszawa 1882. „Ateneum” 1882, t. 2, s. 188.

<sup>26</sup> Z. Przesmycki, „*Moi kochani rodacy*”. „*Życie*” (Warszawa) 1887, nr 43, s. 684—688. — E. Siwiński, *Klin*, „*Moi kochani rodacy*”. „*Przegląd Tygodniowy*” 1888, nr 3, s. 36—37. — S. Krzemiński, *Swój o swoich*. „*Kłosa*” 1887, nr 1165, s. 233—266; nr 1166, s. 279—283. — Kamienny [J. Jeleński], *Na posterunku*. „*Rola*” 1887, nr 46, s. 545.

Środowisko „młodych” i publicystyka pozytywizmu nie pozostawała obojętna wobec indywidualności Kaliszewskiego. Świadczą o tym nie tylko przytoczone opinie i „portrety” Klina, ale — powiedzmy — „fizyczny” ślad jego wpływu. Cała burza wokół nuli rozpoczęła się od szkicu Klina, a sam termin przewija się potem wielokrotnie w prasie pozytywistycznej, np. słynny artykuł Adama Wiślickiego w „Przeglądzie Tygodniowym” (1869, nr 41) nosi tytuł *Nule*. Podobnie zwroty „wyrobnicy pióra”, „wyrobnicy pędzla”, „hugoniści”, „ciury” jako określenie trzecio- i czwartorzędnych twórców. Kto wie, czy taki tytuł powieści Gomulickiego nie powstał z inspiracji Kaliszewskiego. Także portret Wiślickiego — „wyzyskiwacza” młodzieży, został po raz pierwszy zarysowany właśnie w szkicu *Niedoszły literat* [...], potem powtarzany był wielokrotnie, także w *Starej i młodej prasie*. To samo odnosi się do uwag o lekturach młodych pozytywistów.

Pisarstwo Klina mogło drażnić i niepokoić. Rozległa i błyskotliwa (choć raczej powierzchowna) wiedza, wielkie odczytanie, sceptycyzm w stosunku do wszechmocnej — zdawało się — „nauki pozytywnej” i postępu, sarkastyczny, a co najmniej przekorny stosunek do uznanych wielkości i powag ówczesnej Warszawy, atakowanie pełnej pruderii i hipokryzji moralności społeczeństwa, ostre sformułowania pod adresem zinstytucjonalizowanego Kościoła katolickiego i kleru, wreszcie odmienne od powszechnego widzenie, odczuwanie i opisywanie zdarzeń, zjawisk, stanów psychicznych musiały wywoływać sprzeczne reakcje; choć był niewątpliwie czytany, zwolenników miał raczej niewielu.

## 6

Cóż można dziś powiedzieć o wartości pisarstwa Kaliszewskiego? Jego poglądy filozoficzne, społeczne i estetyczne na tle postyczniowej rzeczywistości polskiej wydają się anachroniczne lub... niemal nowatorskie, bliższe np. kulturze i myśli francuskiej okresu Goncourtów czy pisarstwu Multatulego; u nas bardziej odpowiadałyby czasom Przybyszewskiego, Irzykowskiego czy nawet Gombrowicza niż epoce, która wydała powieść tendencyjną, wiersze Konopnickiej, kroniki Prusa. Trafność i aktualność wielu obserwacji i konstatacji autora *Moich kochanych rodaków* o naszym społeczeństwie, środowiskach literackich, o naszej literaturze, wydaje się zadziwiająca. Świadczyć może o trzeźwości sądu i przenikliwości Klina, oraz — o niezmienności charakteru narodowego Polaków.

Czy ta inność, swoista wyjątkowość Kaliszewskiego na tle jego czasów jest wynikiem nieprzeciętnej wiedzy, talentu, inteligencji, czy jest grą pozorów, zespołem działań zmierzających do pewnej teatralizacji życia pisarza, czy wreszcie choroby zmieniającej go w predekadenta? Pragnienie robienia wrażenia kierowało młodym Klinem, chcącym się stale spierać, potem dochodziły inne sprawy. Nie na darmo chyba na motto

jednego ze szkiców (Sz I 103) wybrał fragment *Anhellego* (rozdz. V, w. 246—248): „Dwie są bowiem melancholie: jedna jest z mocy, druga ze słabości; pierwsza jest skrzydłami ludzi wysokich, druga kamieniem ludzi topiących się”.

Postawa uczuciowa pełna melancholii, upodobanie do mizantropii, sarkazm w stosunku do siebie i bliźnich, wreszcie pesymizm w ocenie współczesnego świata — wszystko to pozwala określić Kaliszewskiego jako „bajronistę pozytywizmu”. Podobnie jak podziwiany poeta, którego nazywał „najszlachetniejszym umysłem Anglii” i którego grobu próżno szukał w opactwie westminsterskim pośród zasłużonych (Sz II 94—95), nienawidził obłudy i hipokryzji, był szczery aż do brutalności w życiu i w twórczości, szukał wolności i prawdy nie zważając na koszty swych poczynań, a skandalizowanie uznał za styl życia. Po Europie południowej wędrował niemal śladami Byrona, kochał wolność i kobiety, chciał uchodzić za „antychrysta” i antyklerykała. Podobnie jak mistrz, podziwiał dawne kultury, Europę uważał za zużytą część kuli ziemskiej, itp.

Ten swoisty bajronizm Klina był jednak w drugiej połowie wieku XIX także zjawiskiem anachronicznym: pisarz nie mógł się już — a może jeszcze — odnaleźć w coraz bardziej zinstytucjonalizowanej i skomercjalizowanej kulturze, a trudności w recepcji swych tekstów tłumaczył „spiskiem krytyki”. I pewnie nieraz myślał o sobie słowami twórcy *Wielkiej improwizacji*:

Samotność — cóż po ludziach, czy-m śpiewak dla ludzi?  
Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,  
Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?

Dość interesujące są próby przewartościowania tradycji literackiej dokonane przez Kaliszewskiego... i przez Kleszcza. Cenił wysoko naszych prozaików: historycznych i politycznych pisarzy w. XVI—XVIII, ale choć wielokrotnie cytował Słowackiego, rzadziej — ale także — Mickiewicza, Zaleskiego, Sowińskiego, Krasińskiego, o polskiej poezji formułował z właściwą sobie przekorą niekorzystne opinie. Poetów naszych z Kochanowskim i Mickiewiczem włącznie uważał niemal za swego rodzaju... plagiatorów, odmawiał im samodzielności, oryginalności.

W odniesieniu do romantyków nie był w tym sądzie tak bardzo odosobniony, o ich wzorach literackich mówiono w okresie pozytywizmu otwarcie, bliski Kaliszewskiemu Wiktor Gomulicki pisał przecież w wierszu *Kocia*<sup>27</sup>:

Rzadko dziś czysty kruszec spotykać się zdarza  
I najczęściej poety duch jest amalgamą.

---

<sup>27</sup> W. Gomulicki, *Poezje*. Warszawa 1886, s. 177.

Dowodem czarodziejska *Balladyny* lira,  
 Na której grał Słowacki — palcami Szekspira.  
 (w. 45—48)

Ale traktowanie twórczości Kochanowskiego niemal jako zbiór kryptocytatów było chyba wówczas ewenementem<sup>28</sup>.

## 7

Julian Kaliszewski należał do tej niewielkiej grupy młodych literatów warszawskiego pozytywizmu, którzy nie musieli się troszczyć o kwestie materialne<sup>29</sup>. Po śmierci matki ojciec przepisał na niego cały zebrany majątek w gotówce, przeszło 29 tys. rubli. Julian gospodarował rodzinnymi, a potem już własnymi, funduszami dość oszczędnie: żył skromnie, finansował wydawanie swych nielicznych prac, wspomagał kolegów. Największymi wydatkami były zakupy książek, głównie zachodnioeuropejskich dzieł filozoficznych i literackich w oryginale oraz kilkakrotne wyjazdy zagraniczne.

Odziedziczone fundusze Kaliszewski postanowił przeznaczyć na rozwój nauki polskiej. W sprawozdaniu Sekretariatu Generalnego Akademii Umiejętności za rok 1889 czytamy:

Od W-go Jul. Nap. Kaliszewskiego otrzymała Akademia zawiadomienie z d. 15 kwietnia, iż ma zamiar zapisać testamentem 15 000 rubli srebrem na jej rzecz z zastrzeżeniem użycia procentów na nagrody za prace naukowe. W moc uchwały Zarządu Akademii z dnia 7 maja zawiadomiono p. Kaliszewskiego, że oświadczenie jego zostanie przychylnie przedstawione na posiedzeniu pełnym, zażądano jednak odpisu jeżeli nie całego testamentu, to przynajmniej urzędownie stwierdzonego ustępu, ściągającego się do legatu uczynionego AU.

Następnie przytoczono odpowiedni ustęp testamentu, nadesłany przez fundatora:

Rs piętnaście tysięcy przeznaczam jako kapitał wieczysty dla Akademii Umiejętności w Krakowie [...], od którego procenta [...] obrócone zostaną na stypendium imienia Klina co trzy lata za najlepszą pracę w języku polskim z zakresu filozofii czystej lub też, z braku takowej, za taką z dziedziny nauk przyrodniczych [...] <sup>30</sup>.

10 lat później, w analogicznym sprawozdaniu sekretariatu naukowego podano:

<sup>28</sup> Niektóre myśli zawarte w powyższym fragmencie zawdzięczam dyskusji na zebraniu Pracowni Pozytywistycznej Instytutu Badań Literackich PAN (grudzień 1985), szczególnie głosom kol. kol. Grażyny Borkowskiej, Bogdana Mazana i Jana Tomkowskiego.

<sup>29</sup> Kurczewska (*op. cit.*, s. 131—132) wymienia trzech zamożnych z tego środowiska: Zalewskiego, Michaux i właśnie Kaliszewskiego.

<sup>30</sup> „Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności w Krakowie” 1889 (wyd.: 1890), s. 16—17.

Przyjęła Akademia przed paru miesiącami 12 000 rubli jako depozyt, od którego odsetki pobierać będzie za życia ofiarodawca w Warszawie zamieszkały; wypłacać się z nich będzie w przyszłości nagrody za prace naukowe. Nagrody wynosić będą 1 200 rubli, wypłacać się je będzie co trzy lata, raz za prace z zakresu filologii i nauk pokrewnych, drugi raz z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych.

Jest to tzw. Fundacja Niewiadomego, nie podano, czyj to depozyt, nazwisko Kaliszewskiego nie pada w sprawozdaniu rocznym. Ale zarówno kwota, jak i postulowane warunki jej użytkowania mogłyby wskazywać na częściową, niejako „przedtestamentową” realizację zapisu Klina<sup>31</sup>.

W 1909 r. niemal we wszystkich nekrologach pisarza podano, iż przeznaczył on dla AU 30 tys. rubli<sup>32</sup>. Kilka tygodni po śmierci Kaliszewskiego mecenas Antoni Osuchowski, który prowadził sprawy Akademii w Warszawie, przesłał urzędowy odpis testamentu Klina. Jest to dokument równie interesujący, jak i jego autor; przeplatają się tu pedantyczna niemal ścisłość i specyficzna poezja, zgryźliwość i ufność, egoizm, megalomania, zadufanie i wyraźny instynkt społecznikowski, rozsądek i dziwactwo. Oto fragmenty owego testamentu:

Moja ostatnia wola [...] Ponieważ wiedza i nauka są jedynymi złudzeniami życia naszego, które nam jakąś pozorną korzyść przynoszą, a którym zawdzięczam jedyne chwile przyjemności i zadowolenia, jakich w życiu doznałem, postanawiam i proszę o wykonanie po mojej śmierci tego, co następuje: Majątek mój składa się z 25 tys. rubli srebrem ulokowanych w hipotekach warszawskich, częścią w papierach procentowych, oraz w nieruchomości. Ogólnym spadkobiercą jako też i wykonawcą tego testamentu ustanawiam niniejszym Akademię Umiejętności w Krakowie (Austria), a to pod następującymi warunkami:

1) ażeby rubli srebrem 20 tys. taż Akademia zatrzymała u siebie dla utworzenia z nich funduszu żelaznego, od którego procenta mają być co lat trzy wydawane jako stypendium Klina za najlepszą pracę naukową z zakresu filozofii czystej lub też, w braku takowej, za taką pracę z dziedziny nauk przyrodniczych, napisaną w języku polskim [...].

2) ażeby rubli srebrem 5 tys. wraz z procentami od niego narosłymi były obrócone na wydanie mojej autobiografii, której rękopis znajduje się pomiędzy moimi papierami, a to w lat 30 od mojej śmierci, oraz na powtórny przedruk wszystkich moich pism, jakie wydałem, jako też na wydanie innych ukończonych prac, które się znajdują w moich rękopisach, a które [...] Akademia raczy rozesłać darmo wszystkim bibliotekom polskim [...] i sprzedawać po możliwie niskiej cenie.

3) ażeby więc *eo ipso* wszystkie moje rękopisy po ich należytym opieczątowaniu wraz z jedynym egzemplarzem moich *Pamiętników sceptyka* [...] jako też

<sup>31</sup> Jw., 1901 (wyd.: 1902), s. 73. Sformułowania te nie mogą dotyczyć fundacji doktora Zenona Pileckiego, jego zapis pochodził z r. 1886, w 1890 fundator zmarł, więc nie mógł pobierać procentów (zob. *Polski słownik biograficzny*, t. 26 (1981), s. 272—273).

<sup>32</sup> Zob. np. „Kurier Warszawski” 1909, nr 239, s. 4—5.

z przedmiotami, które by Akademia uważała za stosowne do tego dołączyć, zostały oddane tejże Akademii w Krakowie na jej wyłączną własność.

4) [resztę, tj. pieniądze, i wymienione szczegółowo ruchomości] na koszt jak najskromniejszego dla mnie pogrzebu i na korzyść Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Gaudenty Julian Antoni Napoleon Kaliszewski  
Warszawa, 1 czerwca 1898 r.

[dopisek z 6 X 1903:]

W razie, gdyby Akademia Umiejętności niniejszego legatu dla jakichkolwiek powodów nie chciała przyjąć lub wykonać w swoim czasie, życzeniem jest, aby on przeszedł w całości na rzecz kasy im. Mianowskiego w Warszawie. Jedynym bowiem pragnieniem moim jest, ażeby ten kapitał, zapoczątkowany przez ojca mojego, a przeze mnie pomnożony, przeszedł na cele publiczne i nie dostał się w ręce osób prywatnych.

[dopisek z 17 IV 1906:]

1000 rubli przeznaczyć na realizację legatu [wymieniono różne opłaty kancelaryjne i sądowe].

[dopisek z 14 V 1907:]

Majątek mój składa się z 22 tys. rubli srebrem w listach zastawnych Miasta Warszawy na 4 i 1/2% i z 2 tys. rubli na 5% oraz z 10 tys. rubli na hipotecę nieruchomości Wgo Kozłowskiego w Mokotowie. Wszystko, co zostanie po realizacji legatu dla Akademii Umiejętności, ma iść na Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności i Macierz Szkolną<sup>33</sup>.

Osuchowski opatrzył testament Klina takim komentarzem:

Może być, że wypadnie, aby Akademia zajęła się spisem inwentarza i realizacją spadku [...]. Nie wiem jeszcze, jakie będzie stanowisko siostry testatora, p. Maleszewskiej. W tych dniach mam nadzieję otrzymać bliższe wyjaśnienia tych wszystkich okoliczności. Zachodzi jeszcze taka kwestia. Testator włożył na Akademię obowiązek wydania rękopismu swej autobiografii za 30 lat oraz przedruku swych pism. Czy Akademia nie będzie uważała za potrzebne zapoznanie się uprzednio z rękopisem owej autobiografii? Poruszam tę kwestię z tego powodu, ponieważ dochodzą mnie pogłoski, że owa autobiografia nie kwalifikuje się do druku<sup>34</sup>.

Wkrótce Osuchowski poinformował Akademię, że legat jest poważny: 27 tys. rubli w listach zastawnych — a pozycja rubla była wtedy wysoka — oraz 10 tys. rubli „na hipotecę osady Langnerówka w Mokotowie pod Warszawą”.

Egzekutorami testamentu Kaliszewski mianował ludzi wówczas znanych i cieszących się ogólnym szacunkiem: Tomasza Klonowskiego, Lud-

<sup>33</sup> Cyt. według odpisu testamentu Kaliszewskiego z Archiwum PAN w Krakowie — Korespondencja Sekretariatu Generalnego Akademii Umiejętności (dalej oznaczana tu skrótem: KSG), sygn. tymczasowa I-69.

<sup>34</sup> KSG, list A. Osuchowskiego z 18 X 1909. Wedle relacji J. W. Gomulickiego (*Zygzakiem*, s. 211) autobiografię Kaliszewskiego — na zlecenie Akademii — czytali Tadeusz Korzon i Ignacy Chrzanowski. Pierwszy twierdził, że „tego rodzaju »skandalicznych świństw« ani on nie będzie czytać, ani Akademia wydawać”, natomiast drugi uważał pamiętniki za rzecz „ogromnie interesującą” i za służącą na ogłoszenie drukiem.



wika Stanisława Korotyńskiego, Hieronima Łopacińskiego. Realizacja legatu, mimo tak wysokiego protektoratu (Łopaciński zresztą już nie żył), mimo energicznych działań Osuchowskiego, nie przebiegała szybko. Sprawy prowadził najpierw mecenas Henryk Konic, następnie, mniej więcej od r. 1916, mecenas Jan Nowicki. Formalności sądowe rozpoczęte już jesienią 1909 r. zakończyły się w r. 1918 sukcesem dla intencji Kaliszewskiego wątpliwym.

W październiku 1909 siostra i szwagier Kaliszewskiego oprotowali testament. Nie kwestionowali tylko 20 tys. dla Akademii i procentów od tej sumy. Do całej reszty spadku, szczególnie wartości ulokowanych na hipotece wspomnianej Langnerówki, zgłosili pretensje, przywołując odpowiednie przepisy o prawie rodzinnym. Zażądali, aby pozostała suma — ponad 10 tys. rubli — przekazana została rodzinie, która przydzieli odpowiednie kwoty Towarzystwu Dobroczynności i Kasie im. Mianowskiego. W piśmie procesowym Wanda Maleszewska wymieniała nawet roszczenia kilkunastu rubli, które brat był jej winien z racji jakichś rozliczeń przy podziale majątku w 1883 roku. Jednak najistotniejszy wydaje się punkt 8 pisma Maleszewskiej: „Autobiografia i rękopisy po śp. Julianie Kaliszewskim będą pozostawione mnie”<sup>35</sup>.

Sprawa autobiografii została więc przesądzona. Przedmiotem dalszych sporów były już tylko pieniądze. W połowie 1918 r. mec. Nowicki pisał do Akademii Umiejętności:

Na skutek porozumienia się mec. Osuchowskiego, który powrócił do Warszawy, z prof. Tomkowiczem, wpłacam gotowiznę osiągniętą z legatu śp. Kaliszewskiego do Banku Handlowego w Warszawie celem przekazania do tegoż Banku w Lublinie do dyspozycji Akademii również w rublach. Uważam i ja, że to jest najlepsze, gdyż przypuszczam, że w Krakowie i okupacji austriackiej ruble lepiej stoją, niż u nas, gdzie jest ciągłe dążenie władz okupacyjnych do ich deprecjonowania. Obecnie kurs jest 116 M za 100 rb, strata więc byłaby bardzo dotkliwą<sup>36</sup>.

W 1918 r. legat Kaliszewskiego zasilił fundusze Akademii. Była to w owym okresie największa kwota, jaką AU zapisano. W sprawozdaniu Sekretariatu Generalnego za r. 1918/19 wymieniono m.in. zapisy: dra Skobla 20 tys. koron, „śp. Kaliszewskiego 72 663 korony 8 halerzy, z tego funduszu — w myśl ofiarodawcy, utworzone być mają nagrody”, Teodora Ziemińskiego, obciążone dożywociem 34 tys. koron, oraz zapisy rzędu kilku tysięcy koron. Darowiznę Kaliszewskiego odnotowano w protokołach z posiedzeń Zarządu Akademii. W protokole z 4 października 1918 czytamy m.in.

Legat Kaliszewskiego został już całkowicie wpłacony, odsetki przeznaczone są przez testatora na nagrody za prace naukowe. Rzecz nie jest pilna. W swoim czasie odpowiednie wnioski zostaną Zarządowi przedstawione.

<sup>35</sup> KSG, sygn. I-72.

<sup>36</sup> KSG, sygn. I-91 (list z 27 VI 1918, l. dz. 507).

A w protokole z 22 maja 1919:

bliskimi zrealizowania są fundusze Faleńskiego i Kaliszewskiego<sup>37</sup>.

I są to, jak się wydaje, ostatnie sformułowania dotyczące fundacji Kli-  
na. W sprawozdaniach z działalności i posiedzeń PAU drukowanych  
w „Roczniku PAU” za lata 1923—1938 nie ma wzmianki o realizacji  
tej fundacji<sup>38</sup>.

Tak więc ostatnia wola Juliana Kaliszewskiego nie została wypełnio-  
na. Historia sprawiła, iż zebrane przez niego fundusze tak się zdevaluo-  
wały, że pewnie nie starczyły na nagrodę za „prace naukowe z dziedziny  
filozofii czystej”. Żadnej z jego prac rękopiśmiennych nie opubliko-  
wano, drukowanych nie wznowiono, autobiografia, która winna była być  
wydana w r. 1939 [!], a którą pozostawiono wbrew wyraźnej woli zmar-  
łego siostrze — najpewniej przepadła. Nie pozostało nic, poza kilkoma  
drukowanymi własnym nakładem pisarza broszurami i kilkunastoma  
drobnymi pracami w czasopismach. Po śmierci spotkało go to samo, co  
za życia — zapomnienie.

A wart jest przypomnienia nie tylko dlatego, że był dziwakiem, ory-  
ginałem na tle literackiego świata pozytywistycznego. Niektóre jego szkic-  
ce (według nomenklatury XIX w. — fizjologiczne), humoreski, fragmen-  
ty *Pamiętników sceptyka* i *Moich kochanych rodaków* zasługują na przy-  
pomnienie zarówno z powodów historycznoliterackich, jak i przez wzgląd  
na pewną ich atrakcyjność dla dzisiejszego czytelnika.

---

<sup>37</sup> Protokoły z posiedzenia Zarządu PAU. Archiwum PAN w Krakowie, sygn. I-9.

<sup>38</sup> Są natomiast ciągłe utyskiwania na trudności finansowe, na spadek wartości  
pieniądza i dewaluację przedwojennych legatów, na szczupłe dotacje ze skarbu pań-  
stwa, nie pokrywające nawet połowy wydatków. Są także informacje o działal-  
ności gospodarczej PAU: spore dochody czerpano z „przekazanych przez dobroczyń-  
ców” lasów i stawów, a także z... pędzenia alkoholu. W roku sprawozdawczym  
1928/29 np. zakupiono i wyremontowano gorzelnię w Brzeszczach za sumę przeszło  
21 tys. zł, a ze sprzedaży spirytusu uzyskano w pierwszym roku eksploatacji blisko  
60 tys. zł! („Rocznik PAU” 1928/29, s. 174).